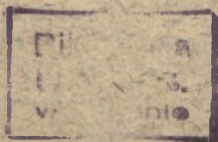


In *Journal* etc.



K 643,55738

5759
10376/135. Nr. 347.

LUDWIKA

CZYLI

ODLUDNE MIESZKANIE.

PRZEZ *Pol...* PANNE... *Poruc...*
z ANGIELSKIEGO.

TOM I.

Edycya nowa.

~~V 37~~

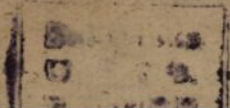
Bielskiy K...

W WARSZAWIE,

w Drukarni TOMASZA LE BRUN, Sukcesora PIOTRA DUFOUR.

1802.

A-10493/1



Libent
13e

K 643/55/38



LUDWIKA

Tom
CZYL I

ODLUDNE MIESZKANIE.

344 1995

Pod iedną wysoką górą w obszerney Stanmory pułtyni, o siedm mil od Kendali, w Hrabstwie Westmorland, stoi mała chałupka, którey dach słomą okryty nie znęci złodzieia, pozor iednak nie jest tak miżerny, aby wszelką podróżnemu miał odeymować pomocy nadzieię.

Pod czas iedney z tych nocy zimaych, które miewać zwykliśmy

przy końcu miesiąca Grudnia, kiedy oblask Xiężycą może ukazywać ten rokoszny uśmiech spokojnemu sercu, Mieszkańca tej chałupki trwogą przejęci zostali, słysząc mocne kołatanie we drzwi. Głos niewieści zapytuia się zpod daszu, z kąd pochodzi ta snu przeszkoda o tej godzinie? Wyrazy które za razem i litość wzbudzały, i wymagały prędkiego ratunku od tkliwego serca, te się dały słyszeć na to zapytanie. Nieestety! ieżeli nie znajdę litości w przyięciu mnie, zginę zapewne; zablakałam się w tej puſtyni, zimno iuż mi prawie siły odięto. Podróżna osoba przestała mówić; wtym drzwi się otwieraią, otwieraiąca one postrzeżga osobę na w pół umieraiącą z znużenia, Teressa, tak się bowiem na-

—◆—

zywała, podała podróżney rękę, mówiąc: Nie obawiaj się niczego, wesprzyj się na mnie, zaprowadzę cię do mey Pani, która ci da według swey możności pomoc. Słabym i wolnym krokiem przyszła do izby, gdzie Pani tej chałupki porwała się natychmiast na przywitanie nieznanomego gościa, i rozkazała Teressie aby przyniosła wina ciepłego i rozniecila już wygasły ogień. Teressa czułością mając tchnące serce, z wesołością wykonała Pani swey rozkazy.

Gdy podróżna cokolwiek orzeźwiona została, podziękowała Pani *Rivers* (Pani tego domku) z taką uprzejmością, iż dała iey poznać, że zdanie które ta na pierwsze spojrzenie wewnątrz u siebie o niey dała, było sprawiedliwe. Te dwie

Damy miały na ten czas porę postrzegania się wzajemnie, ale nie z tym okiem zawistnym, którym dzisiejsze Damy poglądają iedne na drugie. Tu każdy rzut oka, ukazywał wdzięk nowy i cnotę: taka jest własność serc nieskażonych. Podróżna postrzegła, iż ta która ją z dobrocią przyjęła, była bardzo piękna, chociaż w blisko czterdziestym roku, że iey suknia czarna cała była do twarzy, chociaż bez żadney ozdoby, że wspaniała powaga w całej iey okazywała się osobie, chociaż ucisk zgryzoty znaczne na niey uczynił wyrazy.

Piękną podróżną (którey imie było *Ludwika*) osądziła Pani *Rivers* nie mającą więcey nad lat siedmnaście; była wzrostu miernego, talii nader piękney, twarzy nad śnieg

bielszey; oczy iey opuszczone okazywały niewinność i cnotę iey duszy; rumieniec blady iey twarzy walczył przedziwnie z warg czerwonością, które ukazywały kiedy niekiedy dwa rzędy perel; włosy iey płowe, bez żadney przysady w różne składając się pierścienie nie dbale na iey alabastrówce opadały ramiona; zgoła była to miłość sama niepotrzebująca ozdoby.

Przez czas nieiaki Pani *Rivers* spoglądała na piękną podróżną z bolesnym milczeniem; serce udęczone wycisnęło iey łzy z oczu, myśląc, iż tak delikatne stworzenie było wydane na niebezpieczeństwa nocy, i przykrość zimy. Ciekawość, którą w tey mierze miała, przytłumiona była przez litość. Po tkliwym tym czuciu nastąpiło ia-

kieś wzdrygnięcie się , gdy uyrzała Pani *Rivers* kilka kropel krwi na sukni Ludwiki ; oko iey to postrzegające zdawało się żądać wyłuszczenia tego , o czym obawiała się i słyszeć. Postrzegłaś W Pani, rzeczy Ludwika, to, czego ja aż do tego nie widziałam momentu ; nie myśl źle o moim pomięszaniu, nie pochodzi to z wewnętrznego uczucia, które nam wyrzuca przed oczy nasze przestępstwa, ale raczy jest skutkiem przypomnienia sobie niebezpieczeństwa, któremu dziś podpadłam, a od którego moc mnie najwyższego uwolniła ; krew ta rozlana została w ogniu rozpaczy dla zachowania mnie biedney dziewczynie tego co mi jest najmilszego na świecie. Nieestety ! cóż słyszę, rzekła Pani *Rivers*, cóż może uspra-

wiedliwiec uczynek tak przeciwny ludzkości? Może go usprawiedliwić, odpowie Ludwika, obrona honoru i cnoty; bez tey rany, która spodziewam się że iest bardzo letką, byłabym z oboygą tego ogołoconą: jeżelim już nie nadużyła dobroci WPani, opowiem co mię przywiodło tutaj w tak nędznym stanie, i o tak nadzwyczajney godzinie. Wyrazy niewinne Ludwiki, i iey chęć ukoienia wątpliwości, które o niey wszczynać się mogły, były iey obrońcami w oczach Pani Rivers, (w którey sercu żywe sprawiła wraży od pierwszego na siebie spoyrzenia.) Już to nie dzisieyszey nocy, rzecz, ciało WPanny osłabione i dusza potrzebuie spoczynku: Jeżeli mię możesz cokolwiek udarować twą bytnością, będę nader ra-

da z posiadania ciebie w mym ustro-
niu, a tak szczególniejszą między
sobą zabierzemy znościomość. Lu-
dwika podniosłszy oczy ku Niebu,
żywo westchnęła, a potem uczyni-
wszy dzięki, oddaliła się z Teressą,
która ją do swego zaprowadziła po-
koju.

Teressa za powrotem swym po-
strzegłszy pogrążoną w myślach swą
Panię, zawołała z żywością: Ah!
Pani! czy w tey młodey podróźney
postrzegłaś iakie podobieństwo do
kogo? Nie, odpowiedziała Pani *Ri-
vers*. Toś Pani, rzecze Teressa, za-
pomniała, iakąś była, gdyś w iey
zostawała wieku, rzut oka i wszy-
stkie iey poruszenia, pańską mi
przypominaią młodość. Wycisną-
wszy łów kilka, Pani *Rivers*, spo-
dziewam się rzecze, Teresso, iż

jakiegokolwiek bądź jest podobieństwo między nami, szczęśliwszy ją, a niżeli mnie los czeka. Teressa, chociaż w niższym nad Panią swą zostawała stanie, niemniej jednak serce miała tchnące dobrocią, przyłączyła swe chęci do chęci swey Pani, o dobro piękney Ludwiki, i nie zapomniały o niey obie, zanosząc swe modły do Istoty naywyższej, która, acz przez swe mądrość karę częstokroć zsyła, nigdy jednak swego nie zatyka ucha na proźby dusz cnotliwych.

Gdy wszystko zostawało przez nieiaki czas w uciszeniu, snu słodczy Pani *Rivers* i piękna nieznanoma nie doznawały. Pierwsza zdumiewała się nad dziwnym przypadkiem, przez który poznała tak piękną dziewczynę, i gdy to iey z

myśli s hodziło wyobrażenie , głębokie wężchnienie podrożney (od którey drzwi tylko przymknięte ją oddzielały ,) wzbudzało oneż. Nad świtanieć puściwszy nieco z myśli swe troski , snem letkim zmożzone usnęły. Nie długo atoli Ludwika snu tego używała , gdyż obawiając się aby Pani *Rivers* nie oczekiwała na nią , przyszła do pokoju tego , gdzie była łaskawie przyiętą wczoray. Ze zaś Pani *Rivers* ieszcze nie wstala była , Ludwika miała czas rozpatrzenia się w tey biesiadzie , w którey wczorayszey nocy dla pomięszania wewnętrzne-go i zwałonych sił rozpatrzeć się nie mogła ; było to mieszkanie bardzo proste i niczym od innych tegoż gatunku nie różniące się iak tylko ochędoftwem ; klawikort i dwie

szafki książek w naywyborniejszym guście, cały sprzęt składały. To rozpatrywanie się Ludwiki przerwała Pani *Rivers* za swym nadejściem. Po zwyczajnych przywitaniach Ludwika ofiarowała się zadosyć uczynić swey obietnicy względem oznaymienia się lepszego. Obiecałaś mi WPani, rzekła, nie uchylić swego ucha wczoray w wieczór, mogeż iuż dopełnić swey chęci? Wolę, odpowiedziała Pani *Rivers*, abyś to WPanna odłożyła na dzień inszy, a teraz masz się starać uspokoić, gdyż pomięszanie wewnętrzne znać widocznie na tobie; opowiedanie tego co się tak świeżo stało, nie służyłoby iak tylko na wzbudzenie iey zgryzot; bądź pewna że iestem cale przekonana o twej niewinności, i nikt przeświad-

czyćby mię przeciwnie nie potrafił: jeżeli możesz to osobne mieszkanie nad zdradliwe przełożyć powaby świata, (które wielu w tym wieku podobać się zwykły) wielką mi w tey mierze uczyniłabyś słodycz. Nie chcę ia za to żadnych dzięków; czuję się byź do ciebie przywiązana jakąś mocą, którey stargać ani chcę, ani potrafię. Serce Ludwiki tak tym było tknięte, iż nie mogła odpowiedzieć iak tylko łzami. Pani *Rivers* to postrzegłszy, do czego innego wyboczyła, mówiąc, iż to czas był wyznaczony na modlitwy poranne. Naybliższy Kościół, rzekła iest ztąd o siedm mil; co do mnie, ia nie mniemam, aby modlitwy zaniesione do najwyższej Istoty w proftey chacie, miały byź mniej Jey przyjemne.

Po

ści, przyiaźń wszakże jest nieprzy-
iaciołką ceremonii; chcę ci wy-
znać, co mię przywiodło do osie-
dzenia w tym ustroniu odludnym;
mam nadzieję, że przyidzie ten czas
kiedy będziesz w szczęściu; co zaś
do mnie, moje nieszczęścia są nie
powetowane; tu już rok piętnafty
przepędzam, i tu me bolesne za-
kończę życie. „ Westchnęła żało-
śnie Pani *Rivers*, zaczynając opo-
wiadać swe przypadki, które acz
już dawno przeszły, były iednak na
samo wspomnienie przykre. Pię-
kne ooczy Ludwiki łzami oblane zo-
stały; puściła ona na nieiaki mo-
ment z myśli stan swój przykry,
a niedolą swey przyiaciołki myśl
swą zaprzątnęła. Krótkie nastąpiło
milczenie, które przerwała Pani *Ri-
vers*, mówiąc do Teressy, aby iey

podala szklanke wody; potym w tych wyrazach opowiadala swe przypadki: „Oyciec mój byl synem iednego ubogiego Szlachcica, który sprawuiąc urząd publiczny, miał zeń dochodu czerwonych złotych czteryśta. Wydaiąc corocznie swój dochód, nie mógł więcey dla mego Oyca uczynić, iak kupuiąc dla niego Chorąstwo. Oyciec mój nie długo w tey zostawał randze, dał się poznać z swą walecznością, i gdy wielu zginęło Officerow na usługach Oyczyzny, został Kapitanem. Pułk w którym on zostawał, będąc nadwerężonym, wrócić się musiał do swey Oyczyzny, gdzie Oyciec mój za przybyciem swym utracił Oyca swego. Widząc się bez przyjaciół i bez krewnych, (Matka bowiem iego wydaiąc go na świat

umarła) pragnął aby był do Flan-
dryi odesłany, co też wkrótce na-
stąpiło. Tam pojął za żonę córkę
jednego zmarłego Officera, po któ-
rey dostało mu się w posagu czte-
ry tysiące ośmset funtów szterlin-
gów złożonych na Banku Angiel-
skim. Urodziłam się w rok po tym
zameśściu, na drugi rok Oyciec mój
odebrał rozkaz wrócenia się do An-
glii, co było z wielkim ukontento-
waniem mey Matki. Skracam mą
historyę, abym cię nie nudziła, to
ci tylko powiem, że za powrotem
naszym do Oyczyzny, przez pięć
lat w wielkim zostawaliśmy szczę-
ściu. Oyciec mój odbierał swą pła-
cę, Matka zaś moja dobrą będąc
Ekonomką, nie tykając sumki na
Banku złożoney, z samego procen-
tu wszystkie swe opędzała potrze-

by. Był to stan nadto szczęśliwy, aby miał być długo trwały; Ojciec mój był wysłany do Niemiec, Matka moja nie chcąc być oddalona od niego, przedsięwzięła iemu towarzyszyć. Po wielu łzach z obu stron wylanych, zostawiona byłam na pensyi pod opieką Pana *Rivers*, który wiele do polepszenia losu Ojca mego przykładał się.

Zostawałam na tej pensyi przez trzy lata częste odbierając listy od mych rodziców. Tęskność moja acz była nader przykra w pierwszym razie, zaprzyjaźnienie się iednak z młodemi towarzyszkami, odmięniło też tęsknotę w samo tylko pragnienie powrotu ich prędkiego.

Pan *Rivers* (mój Opiekun) ożenił się z godną Damą, która mu wielki przyniosła majątek; ta me

wszystkie opatrywała potrzeby zgoła matką dla mnie była, przez co niezmiernie ją kochałam.

Pod czas iednych wakacyi (które przy niej przepędzałam zawsze) postrzegłam ją bydz smutną i roz-targnioną; a gdy przez me przy-milenia pragnęłam od niej dowie-dzenia się tego przyczyny, łzy tyl-ko sobie, odwróciwszy się odemnie, ocierała. Wreszcie, obawiając się abym się od kogo w mniey tkli-wych wyrazach nie dowiedziała o tym co ją trapiło, uwiadomiła mnie o śmierci Oyca i o powrocie Matki moiey. Zal mię ogarnął straszny, który się ieszcze powiększył, gdym uyrzała Matkę mą przychodzącą z zwłokami Oyca mego; tak była odmieniona, iż prawie niepodobna ją było rozeznać; widać było na

twarży iey żal, boleść i rozpacz; spoglądała się często na mnie z żalem, póki iey łyzy (którym serce uciśnione płynąć nie dozwalało,) wolnego sobie nie uczyniły otworu; wzięwszy mię potym na swe łono, z westchnieniem rzekła: Chcę się przekonać w mey niepowetowanej przykrości, chcę żyć iedynie dla pielęgnowania tego, co mi się po najlepszym z ludzi zostało.

Pani *Rivers*, wszystkich użyła sposobów, których przyiaźń dodać może, na rozerwanie Matki mey smutku, i zaledwie na niey wymogła, iż zezwoliła, aby zwłoki które z tak daleka z sobą przywiozła, były złożone w grobie familii Pana *Rivers*. Potym mi Matka moia powiedziała, iż Oyciec mój dniem przed swą śmiercią, widząc ją tza-

mi oblaną zaklinał ją, aby się nie poddawała rozpaczy, i iakikolwiek miał nazajutrz los dla niego nastąpić, ażeby starała się żyć dla mnie.

Niestety! przeczucia mey Matki były bardzo prawdziwe. Oycies mój uściskawszy ją tkliwie, odszedł od niey zaraz zrana; w bolesne Matka moja pogrążyła się zamyslenie, z którego nie wyszła, aż gdy przyszedł do niey żołnierz z doniesieniem, iż iego Kapitan został raniony, i że obawiając się, aby nie była zbyt zmartwiona, widząc go w tym stanie, kazał mu ją o tym uprzedzić. Zabili go, zawoła rozpaczającym głosem. Nie Pani, nie jest zabity, żołnierze stroskani niosą go do domu. Za ledwie to wymówił, iak zaraz na rękach go przynieśli swoich. Kula

z muszkietu w piersiach jego utkwiała. Biedna moja Matka na widok tak okropny, iak wryta stanęła, a gdy mdłości bić na nią zaczęły, Ojciec mój wyciągnawszy do niej rękę, rzekł: Luba Emilio, dla czegoż tak się bardzo pogrążasz w smutku? oddałem dług, który winni są wszyscy ludzie swemu Bogu i swey Ojczyźnie, mam pociechę, iż mogę na twym łonie mą wyzionąć duszę, iż mogę cię pobłogosławić, iako też i naszą iedyną córkę; gdybym bez pożegnania ciebie umierał, słusznyby był twój żal. Nieftety! odpowiedziała moja Matka, na cóż się wysilasz nad cieszeniem tey, która bez ciebie słodczy kosztować nie ma nadziei. Zaklinam cię ieszcze, abys nie traciła tych kilku momentow życia które mi zostaią.

na narzekaniach niepożytecznych ;
czy chcesz ogłodzić dziecię nasze
z iedyney która mu zoſtaie poręki ?
Teraz , Emilio , ty tylko sama pie-
lęgnować córkę naszą będziesz w
iey młodości. Za nadeyściem swym
Cyrulik , zaczął Matkę mą prosić
aby się oddaliła , potym obeyrzał
ranę którą za śmiertelną poczytał.
Oyciec mój odpowiedział mu na to
spokojnie : wiedziałem o tym w sa-
mym razie , gdym ją otrzymał ; nie
nad tą raną ja się troskam , ale nad
tą cnotliwą niewiaſtą , która do-
piero co z oczu naszych zeszła ;
twoiey przyjacielu polecam ją pie-
czołowitości , przywiedź ją do tego ,
aby iak nayprędzey powróciła się
do Anglii ; Ach ! któż iej tu sło-
dziec będzie zmartwienie ? uciekam
się do W Pana , przekonany będąc

o iego ludzkości przez staranność z którą mi goił letką ranę, którą zadano mi w pierwszej potyczce. Zaklinam cię abys raczył przyiąć ten pierścień, i abys go nosił na pamiątkę przyiaźni naszej. Przyiął ten upominek Cyrulik, i przyrzekł wiernie żądań iego dopełnić. Wtym Matka moja nadeszła; Cyrulik chciał odchodzić. Nie oddała się WPan, rzeczce mój Oyciec, czuję się bydź troszkę słabym. Emilio, day mi twą rękę: na imie BOGA zaklinam cię, pokrzep twe siły. Wtym mdłości uderzyły na niego. Matka moja sądząc go bydź już umarłym, spoyrzała nań pełnym smutku okiem, do Nieba ie potym wzniosła i padła iak nieżywa obok niego. Cyrulik na pomoc wołał, Oyciec mój 'pierwszy ocucony zo-

stał, Matka moja za pomocą kropel wkrótce przyszła do siebie.

Kochana Emilio, rzekł ten tkliwy Mąż, nie zatrzymuy już przez twe okropne zmartwienie duszy mey w przykrym więzieniu; klękniy tu przy mnie, i przyłącz swe modły do modlitw moich na uproszenie od naywyższej Istności opieki dla ciebie, i darowanie winy za przestępstwa, które iako człowiek popełniłem. Padła na drżące swe kolana; Oyciec mój przez kwadrans się modlił, potym ścisnąwszy słabą rękę mey Matki, rzekł z ciężkością: Boże wszechmogący opiekuy się nią; skłonił swą głowę na iey łono, i duszę wyzionął „

Pani *Rivers* przestała mówić, i za tak przykrym wspomnieniem łów kilka wypuściła: Ludwika, która

się długo wstrzymowała, rzewnie płakać zaczęła. Pierwsza z tych Dam podniosszy się rzekła: kochana Ludwiko, to com ci opowiadała dotąd, mam z powieści Pana *Bennet* tegoż samego Cyrulika, który się znajdował przy skonaniu Oycamego; ale daymy pokóy iuż temu dsisaiy, jutro będziemy o tym mówić, czas będzie iuż nie zadługo do wieczerzy; zabawmy się teraz muzyką. Usiadła przy klawikorcie i dała poznać natychmiast swemu gościowi przez miłe granie, iż chociaż teraz w mizerney zostaie chatce, mogłaby iednak naycelnieyszą zabawić kompanię. Gdy skończyła, zadziwiła ią Ludwika na iey siedząca mieyscu, łącząc przyiemnie głos klawikortu z głosem swym,

którego dźwięk słodki najmilszą przewyższał muzykę.

Teressa dała znać do wieczerzy, która z zieleninki i kilku jaj złożona była. Pani *Rivers*, przeproszała Ludwikę za szczupłość tej wieczerzy, mówiąc: iż Rzeźnik raz tylko na tydzień przychodzi z mięsem; co do innych potrzeb, dała, iż Teressa dwa lub trzy razy tylko na rok chodzi do Kendali, na opatrzenie się w one; chleb pieczemy w domu, malutki ogródek którego nam jeden tu staruszek uprawia, służy nam za wielką pomoc. Gdym się na to ustronie oddalała, Teressa nakupiła mi znaczną liczbę kur, których gdy zabijać wzdrygam się, nadgradzaią mi za tę ludzkość, niosąc wiele jaj, które nam są nader pożyteczne.

Po skończoney wieczerzy, biesiadnice nasze rozeszły się; noc dla nich smacznieysza była niż wczoraysza, sen, przykrości ich stanu oddaliwszy, w mniemanym im stał szczęściu.

Jak tylko dzień się ukazał, Ludwika wstała, polecivszy się najwyższey Istności; miała to sobie za tak ścisłą powinność, iż ją ani szczęście, ani nieszczęście od niey odciągnąć nie mogło. Przyszła potym do pierwszego pokoju; czekając na nadejście Pani *Rivers*, bawiła się rzucając odrebiny chleba oknem ptaftwu, które dla przykrości zimna cisnąć się zwykło pod mieszkanie nieludzkiego człowieka, który zamiast być tkniętym świegotaniem tych niewinnych stworzeń, dopraszających się właśnie

od

od niego obrony, bez litości je zabija; inni nie dosyć mając na zabawkach użytecznych przed światem porywają się, a drąc się przez bagna i gęste zarośle, ścigają trwożliwą łanię, której dosyć jest samo poruszenie się liścia do pobudzenia ją do ucieczki. O niegodne rozrywki człowieka! ludzie, jeżeli was okrutna bawi paftwa, nie szukajcie trwożliwego nieprzyjaciela, którego pobicie nie może wam przynieść sławy. Te były uwagi, które czyniła sobie Ludwika, nim nadeszła Pani *Rivers*. Przyniesiono śniadanie, i dzień ten tak im zszedł prawie iak i wczorayszy. Nad wieczorem Pani *Rivers* daley swą opowiadała historję, w ten sposób:

„Przez pierwsze piętnaście dni, które nastąpiły po śmierci Oycas mo-

Ludwika Tom I.

-C

Biblioteka
U.S.S.
w. La. info

go, biedna Matka moja, zdawała się być iakby właśnie już już kończyć mająca, i byłaby pewno pod uciskiem smutku umarła, gdyby nie troskliwa staranność Pana *Bennet*, który żadnego nie opuścił środka, przez którenby ją mógł przy życiu utrzymać. Dnia iednego postrzegłszy ją być troszki spokojniejszą, napomknął iey o chęci, którą oświadczył przed śmiercią mój Oyciec, aby się iak nayprędzey wróciła do Anglii. Niestety! rzekła, żądam wprawdzie mocno uściskać tam miłe me dziecię, ale mogęż zostawić zwłoki naylepszego z ludzi, tu, gdzie go zabito, i gdzie mnie naynieszczęśliwszą uczyniono! Przewidziałem ja tę trudność, rzekł Pan *Bennet*, i zaraz starałem ją uprzętnąć; ciało Pana *Clairville* złożone

ieft w cynowey trunnie, którą łatwo przewieść można; zaklinam więc WPanią abys iego oſtatniey chęci powolną była, abys wyiechała z tego Kraiu, w którym przemieszkiwanie, zamiaſt zmniejszenia iey zgryzot, zawszeby one powiększało. Podziękowała z płaczem temu godnemu człowiekowi, i prosiła go oraz, aby napisał od niey liſt do Pana *Rivers*, z oznaymieniem mu o iey nieszczęściu i o prędkim powrocie.

Przyiechała do Anglii we trzy tygodnie po swym liście; znalazła w osobie Pani *Rivers* czułą dla siebie przyiaciołkę; co zaś Pan *Rivers*, chociaż szacował Oycę mego, i w wielu okolicznościach ſtawał mu się pomocą, był iednak tak zajęty swemi rozrywkami, iż nie miał czasu

troskania się tą rzeczą i przestał na samym oświadczeniu zwyczajnego ubolewania.

Po niejakim czasie Matka moja wraz ze mną oddała się do jednego małego Domku w Berkshire, gdzie starała się doskonalić mnie w tym, w czym miałam już początki, i uczyć mnie kazała muzyki; Pani *Rivers* często nas odwiedzała, i starała się słodzić niespokojność Matki mojej, w zostawieniu mię bez przyjaciół, (iey bowiem zdrowie wadliło się widocznie) przyrzekła iey dla mnie swą porękę i przywiązanie.

We trzy przeszło lata po śmierci Ojca mego, całe osieroconą zostałam; Matka moja, czując swój zgon bliski, pisała do Pana *Rivers* polecając mnie iemu, który odpi-

sał na to przyrzekając na honor dopełnienie iey chęci. Pierwszy to był moment iey uspokojenia się po śmierci męża swego; gdym przy iey łożku płacząc klęczała: Nie płacz, rzecze, Maryo kochana córko moja, gdybyś mogła przykrość życia mego poznawać, cieszyła-bys się raczey, a niżeli smuciła; iż opuszczam stan mój przykry, a-bym nigdy skończyć się nie mogącego szczęścia używała; Pani *Rivers* moje dla ciebie zaftąpi miejsce, znajdziesz w niej tkliwość Matki; bądź iey posłuszna, uważaj w niej moję własną osobę; obyś nigdy nie doznawała tak przykrych ciosów, iakie twą nieszczęśliwą pogrążają Matkę. „

Tu Pani *Rivers* przestała mówić, i wypila na orzeźwienie się szklan-

kę wody, potym podniosłszy oczy ku Niebu: niestety! świątobliwa Matko, rzekła, owa nieszczęsna córka była przeznaczona na doznanie teyże samey przykrości! Wdowa bez dzieci, bez przyjaciół, co naywiększa, tak długo przy swych nieszczęściach żyjąca! Luba Ludwiko, bez mey chęci w smutek cię wprowadzam, wkrótce zakończę opowiadanie smutnych mych przypadków.

Wieczór po odebranych liście Pana *Rivers* przez kilka godzin Matka moja spała, obudziwszy się wyciągnęła do mnie rękę mowiąc z uśmiechem: Maryo, już przeszły czasy przykre; zdawało mi się w tym śnie, iakbym się cieszyła z tego, iż dusza moja opuściła ziemskie mieszkanie, i przyszła do Królestwa

nieskończonego szczęścia; pierwszy duch, którego napotkała w światłości, był duch Ojca twego: Teraz, rzecze, Emilio, przykrość jest odmieniona w roskosz, teraz łączemy się abyśmy się nigdy nie rozłączali. Chociażem ztąd wielką przejęta była radością, nie mogłam się jednak wstrzymać od mówienia: nieftety! Marya ieszcze zoftaie na ziemi. Nie lękay się niczego, odpowiedział mi, chociaż ią wiele otacza nieszczęść, przyidzie atoli zwolna do swey mety: odprowadził mnie potym i w iakieś zachwycenie wpadłam. Wtym przeftała mówić, a ruszając blisko pół godziny wargami, dała poznać iż się modliła, potym ścisnąwszy mą rękę, rzekła wyraźnym głosem: *Clairville*, iuż przychodzę.... i bez żadnego ięknięcia duszę swą Stworcy oddała.

Nie będę się rozciągała nad opisywaniem tego, co potym nastąpiło, dosyć będzie ci powiedzieć, iż Pani *Rivers* drugiego dnia przyjechała po mnie, uczyniwszy wprzoddy rozrządzenie względem pogrzebu mej Matki, którą obok Oycy mego kazała pochować.

Pan *Rivers* przyjął mnie z wielką ludzkością, i po niejakim czasie dosyć uspokojoną zostałam; starałam się przypodobać się przyjacielom moim, i chęć w tey mierze moja uskuteczniiona została. Pan *Rivers* zdawał się mnie lubić, żona zaś iego była dla mnie prawdziwie drugą Matką.

Już blisko trzech lat tam zostałam, gdy Synowiec iego przybył do Anglii; miał on około dwudziestu lat, powrócił z Indyi, gdzie

przez sześć lat przesiedział z Oycem swym, który szczupłą iako Brat młodszy mając fortunę, tam ją pojechał zbierać. Przez ten czas majątek jego, który był złożony ze trzech tysięcy funtów Szterlingów, pomnożył się do ośmiu tysięcy, któreń zostawił Synowi swemu Henrykowi, pod opieką jego Stryja Pana *Rivers*, az póki lat dwudziestu czterech nie doydzie. Młodzieniec ten łączył do piękney swey figury, rozum i nieskażytelność serca; był on dziedzicem Pana *Rivers*, który nie miał dzieci. Nie iest tedy dziwno, iż Henryk tak piękne posiadając przymioty, żywe uczynił wraży w mym bez doświadczenia sercu; wraży, które chociażem w młodym bardzo otrzymała wieku, zgluzowane aż do grobu nie bę-

dą Skłonność nasza do siebie była wzajemna; co do mnie, starałam się ją mocno ukrywać; Henryk atoli przez tysiączne dla mnie czynione attencye, z nią się wydawał, które acz w obojętnych oczach mogłyby były być wzięte za okazy przyjaźni, w oczach iednak Pana *Rivers*, świat doskonale znającego, przeniknione były.

Będąc młodą bez żadnego doświadczenia, iakięż dla mnie zadziwienie było, gdy kto inny to poznał, co się w mym działało sercu, czegom nie poznawała sama. Pani *Rivers* tchnąc zawsze ludzkością, wyiechała była do iedney przyiaciolki swey umierającej, która mieszkała o mil kilka od Londynu; nie miała dłużej się nad noc iedną bawić; katar za wzbronieniem Do-

ktora, wstrzymał mnie od towarzyszenia iey.

Jadłam obiad z Panem *Rivers*, i z Henrykiem. Po obiedzie Pan *Rivers* rzekł do swego Synowca: "Henryku, chcesz ze mną iechać dziś w wieczór? „ Henryk był mu posłuszny, ja zaś oddaliłam się do pokoju Pani *Rivers*, gdzie się wzięła do czytania; nie długo potym slysząc wolne pukanie do drzwi, i postrzegam Pana *Rivers*. " Czegoś się tak, rzecze, zmięszala Maryo?... chciałbym napić się herbaty, racz mi ją sama sporządzić? „ Uczyniłam mu niski ukłon, ale oczy me były obrocone ku drzwiom czy Henryk nie idzie. Postrzegł mą niespokoyność Pan *Rivers*, i poznał zaraz iey przyczynę " Zostawiłem, rzecze, Henryka na assamblach u Pa;

ni *Selby*, miał ochotę tam się zabawić, i nie chciałem go ztamtąd odrywać, sam zaś wymknąłem się, bo mam wiele dziś do czynienia. Zarumieniłam się bardzo, widząc iak łatwo zgadł myśl moję. Nie rumień się *Maryo*, mówił mi daley, dla tego, że przenikam stan serca twego, już ia go od niejakiego czasu poznałem; prawdziwey przyiaźni oko przenika myśli tych, których się szacuje; ale zaklinam cię, (biorąc mię za rękę) nie chciey tey w dzieciństwie wzrastaiącey passyi dać gorowanie nad sercem, które nader szacuję; Henryk nie iest godzien ciebie, nie wie czego warta iestes, iest on ieszcze bardzo młody, u-myśl iego ieszcze nie iest doyrzały, aby miał o Małżeństwie myślić. Nie sądz kochana *Maryo*,

abym to interessownie mówił, nie, zaklinam ci się na honor, iż uszczęśliwienie ciebie mam za iedyny zamiar Daleki od mniemania, iż powinowacenie się z tobą nie byłoby przyzwoite dla mey familii, uważałbym cię i owszem iako za naypiękniejszy dla niey zaszczyt." Prawdziwie, odpowiedziałam mu nie śmiejąc na niego oczu podnieść, nigdyby serce me, nad którym czułość panuje, nie chciało tak źle odwdzięczać za ich łaski; gdyby nawet godny Synowiec W Pana miał iakowę skłonność do mnie, co byłabym płochą przypisywać sobie, nie chciałabym nigdy zezwolić na zmniejszenie mu sławy, na którą sobie u swey zasłużył familii, i na ogołocenie się z przyjaźni tych, których nad własne przekładam ży-

cie. Czczę i szacuję cnoty Henryka; idący za przykładem Pani *Rivers* i WPana, może nad to okazywał względów dla biedney, która zbyt obłożona ich dobrodziejstwami, zapomina częstokroć o swej powinności, „. ” Teraz coś nadto surową staiesz się, rzeczemi; zbyt wysławiasz to trochę co się dla ciebie czyni, warta jesteś, aby dziesięć razy więcej dla ciebie czyniono; ale powiedz, kto to jest co go nad swe życie przekładasz? „. Jest to Pani *Rivers*; byłabym bardzo szczęśliwą, gdyby raczyła przyjąć usilność mą aż do ostatniego tchu życia mego stania się iey użyteczną; nie pragnę ja innego stanu, i nie może być żaden stosowniejszy do mych chęci nad ten, w którym teraz zosta.

ię „. ” Widzę, Maryo, że mnie za nic nie masz „. Daruj mi W Pan, czcę, szacuję i niczego się bardziej nie lękam, iako niepodoba-
nia się iemu, na które to nieszczę-
ście nie spodziewam się zasłużyć.
” Jakże z zimnemi, rzecze, oświad-
czasz mi się wyrazami, szacunku,
respektu i boiaźni! Daleko miley
oświadczyłabyś się dla mnie, gdy-
byś zamiast tych słów oziębłych,
innego użyła wyrazu; ja cię ko-
cham i około losu twego krzątać
się będę; proszę cię, żebyś odtąd
tak niegodnego ciebie nie używa-
ła sposobu mówienia „. W tym lo-
kay przyniosł list do niego, któren
odebrawszy, powiedział mi dobra
noc i odszedł.

Jak tylko wyszedł zaczęłam rze-
wnie płakać: Niestety! mówiłam

sama do siebie, docieczenie Pana *Rivers*, aż nadto jest prawdziwe, kocham podobno na moje nieszczęście Henryka; gdyby jednak miłość moja tysiąc razy mocniejsza była, i gdybym miała od niego wzajemność, nigdybym nie zezwoliła na to aby mnie miał wziąć za żonę; która jestem daleko niższego od niego stanu; chociaż w tym wiele serce me ponosić będzie przykrości, nie jednak przeciwnego niepełni temu com winna Pani *Rivers*, tak, ma najmiłsza druga Matko, żadney nie masz rzeczy, którąbym kochała tyle ile ciebie.

Przyjazd nagły Pani *Rivers* przeszkodził mi mówienia więcej: wzięła mię natychmiast na swe łono, mówiąc: „Otrzey twe łzy, moja Maryo; odpądź od siebie tę zgryzotę;

zotę; serce twe niewinne żadney goryczy czuć nie powinno. „ Ach Mcia Pani, Pan *Rivers* dał mi poznać; iż nie jestem łask ich godna; mówił mi z taką tkliwością, która mię bardziey trapi, niż gdyby był użył naygrubszych wyrazów; nie znałam prawdziwie serca mego aż do tego momentu, iak mi go przed me oczy wystawił. Moia kochanko, rzekła przerywając mi, nie chcę dziś o tym słuchać, iutro będzie czas na to. Nie czekając mey odpowiedzi, zadzwoniła wołając *Ternessy*, którą tu przy mnie widzisz, i która nie opuściła mnie od śmierci mey Matki; wychodząc z pokoju, uyrzawszy mnie całą we łzach, ścisnęła mię mówiąc: „ Dobra noc ci, nazwałaś mię twą Matką, wierz mi że ją znajdziesz zawsze we

mnie ,. . . Czy jedyną mą odpowiedzią były , serce me pełne było miłości i wdzięczności ; przepędziłam z przykrością noc tę , pragnąc aby iak najprędzey dzień zaiśniał , kóten za ledwie ukazał się , życzyłam znowu sobie powrotu nocy , obawiając się przenikliwego oka Pana *Rivers*. Co zaś się tyczy iego żony , z tą iak najprędzey widzieć się żądałam , przedsięwziąwszy nic przed nią nie tać co się w mym sercu działo ; pokładałam nadzieję w iey przyjaźni i zaradzeniu , iż słabości me uleczy. Wstałam równo ze świtaniem , bezskutecznie usiłując uspokoić me zmysły , które w wielkim zostawały pomieszaniu : tysiąc razy oczy me ocierałam i tyleż razy one łzami oblewałam. Usłyszawszy zadzwonienie , po-

szłam drżąc do pokoju, i wkrótce postrzegłam, iż próżna ma trwoga była, ieszcze bowiem Pan *Rivers*, który iey był przyczyną, nie wstał. Pani *Rivers* była sama z Henrykiem; pierwsza zaczęła się pytać o mym zdrowiu, a drugi z tklwym na mnie poglądał pomieszaniem. „Ach! patrz W Pani, rzecze Henryk, iak znać na niey słabość; ale kochana Siostro (tak mię często nazywał) poccożes z twego pokoju wyszła? „O gdyby to Nieba były sprawiły, niechący wymówiłam się, iżbym twą prawdziwie była siostrą, miałabym na ten czas iakoweś prawo dobiiania się o przyiaźń przezacnych twych krewnych; ale biedną iestem sierotą, która nie mogę prócz wdzięczności ofiarować „ „ Tak, Maryo, dwoiako

jestem twym Bratem, gdyż także sierotą jestem, ogołocoony z Matki nim ieszcze mogłem wielkość mey zguby poznawać, utracilem i Oycę w tym czasie kiedym zaczynał wartości iego kosztować „. ” Prawdziwie, rzekła Pani *Rivers*, wierzcie mi iż równa ma czułość do was oboygą-rozciąga się. Miło mi jest myśleć iż Henryk jest dziedzicem Pana *Rivers* a zatym jest mym Synem, i nie pragnę nigdy lepszego; co się ciebie tyczy, kochana Maryo, ty masz większe ieszcze prawo, to jest przyrzeczenie, którem uczyniła umieraiącej przyiaciołce; mogłażbym kiedy zgwałcić przyrzeczenie to, które w oczach Naywyższego czyniłam! Poświęciłam ci Maryo me serce i przez obowiązek i przez przywiązanie; zobowiążesz

mnie sobie więcej jeszcze nie mówiąc nigdy iż jesteś sierotą, lub dasz mi poznać iż nie znajduiesz we mnie czułości Matki. „ Serce me nadto rozrzewnione było „ aby mogło co na okazanie wdzięczności wymówić, nie mogłam iak tylko tkliwie ucałować mej dobrodziałki rękę. „ Nie pytasz się mnie Maryo, rzekła, dla czego tak nagle powróciła wczoray w wieczór? „ — Bom tak z tego radością przejęta była, iż mię mało obchodziło to co było powodem do prędkiego WPani powrotu. — Jakże mi miła jesteś! rzekła do mnie; gdym postrzegła że ma przyjaciółka z niebezpieczeństwa całe oswobodzona była, niepotrzebną sądziłam rzeczą, abym się tam miała długo bawić.

Po śniadaniu Pani *Rivers* rzekła do mnie: Maryo, wybaczy nam

Henryk, iż od niego odeydziemy.
" Poszłam do gotowalnianego pokoju, gdzie widząc mnie chcącą mówić: " Uspokoy się, rzeczce, Maryo, posłuchay mię tylko; uwiadomiłam cię o tym, co mi było powodem do powrotu wczoray w wieczór. Jadąc do Duke street, mały przypadek, to jest złamanie się koła, przymusiło mię do wstąpienia do bliższego domu Pani Selby. Przywitawszy ją, przebiegłam wszystkie pokoie, które były pełne ludzi. Pani Modaly wdowa znana przez swą weselość, która pierwszeństwo tam między piękniemi brała, postrzegłszy mnie zawołała: Witam WPanię; obrociwszy się ku niej zdziwiłam się, gdym postrzegła Henryka. Trzeba żebyś wiedziała, mówiła mi daley, w jakie nas zadzi-

wienie wprawia twój synowiec; powiadaią że z Indyi powrócił, prawdziwie moje się zdaie, iż raczey w Norwegii przebywał, gdyż na wszystkie tu Damy zimnym patrzy okiem, niechcąc nawet żadney z nas ukłonu uczynić. „ Mnie się zdaie, rzekł Henryk, iż naywiększym znakiem zadziwienia mego było milczenie; nie przyzwyczajony do widzenia tak wiele Dam pięknych, nie iest rzecz dziwna, iż oblasz ich czyni mię niemym; potym obrocwszy się do mnie, pytał się mnie co sprawiło mą bytność w tey tu kompanii. Odpowiedziałam mu mój przypadek; ieszczem nie skończyła mówić, gdy lokay moy przyszedł i doniósł mi, iż poiazd już narządzono; przez pogląkanie na maie Henryka, domyśli-

łam się, iżbym iego dogodziła chęci, gdybym go ztamtąd wzięła. Pożegnaliśmy się z kompanią i wyiechaliśmy: Henryk uwiadomił mnie zaraz, iż z swym Stryiem przyjechał do Pani *Selby*, który tam bardzo krótko bawił. Możeż to byź, rzekłam mu, żebyś tak był nieczułym na tyle Dam pięknych, któreś w tey kompanii widział? W samey rzeczy, odpowiedział, iestem takim; Damy te tak są zaufane w mocy swych wdzięków, iż iuż ułożyłem sobie dowieść im, iż i najgłupszy człowiek mogłby na nie obojętnym patrzeć okiem. Jeżeli kiedy ofiary me palić będę iakiey Damie, będzie to tylko tey, która przy niewinności swych postępków, przy czystości duszy, i przy ludzkości, wspierać będzie nędznych

pieniędzmi, zamiast coby miała ie przegrać w karty, iak czynią te, któreśmy dopiero widzieli; gdybym taką znalazł Damę, i gdyby ona raczyła dzielić się ze mną mym małym majątkiem, miałbym się za szczęśliwego mieć ią za żonę, za WPani i Stryia mego pozwoleniem.

” Nie byłoby trudne, odpowiedziałam mu, odemnie na to zezwolenie, byleby tylko przedmiot twej miłości był prawdziwie takim, ale wątpię żeby Stryi twój tak iak ia myślał, i obawiam się ażeby nie przekładał majątek nad cnotę. „Ach! możeż to bydz aby wychowanica WPani wszystkich nie miała przymiotów! otoż całą wyiawiam tajemnicę serca mego: nie mogę bydz szczęśliwym iak tylko z Panną *Clairville*. „ Mówisz to, odpowiedziałam

iako młody chłopiec pierwszy raz kochający się, jesteście nadto jeszcze młodzi oboje, abyscie mieli stale myśleć o tak ważnej rzeczy; do tego pozwolenie Stryia twego koniecznie jest potrzebne; ja ci przepowiadam, że bardzo ie trudno będzie otrzymać.,,

W tym stanęliśmy tutaj, i pierwsze me staranie było pytać się, gdzie jesteś. Jan odpowiedział mi, iż w mym byłaś gabinecie, nie wspominając nic o swym Panu. Przebiegłam żywo schody, mówiąc Henrykowi aby za pół godziny przyszedł do nas. Przyszłam do pokoju, gdzie gotownia stoi, abym się rozebrała z salopy i rękawiczek. Słyszając ciebie rozmawiającą, zatrzymałam się troszkę. Cóż za zadziwienie me było, gdym usłyszała

Meża mego mówiącego o Henryku w takich wyrazach, na jakie pewna jestem, nie zasłużył sobie! zgoła to com posłyszała, tak mię zadziwiło, iż umyśliłam zostać się aż do końca tey rozmowy, i nie bez ukontentowania osądziłam za skrzyknięciem drzwi, iż iuż się między wami skończyła. Widzisz więc kochana Maryo, iż nie miałam potrzeby dowiadywania się od ciebie w tey okoliczności, o której myśleć bez zapłonienia się nie mogę „

Pewność iż kochana jestem od Henryka, i łaskawe obchodzenie się Pani *Rivers* takie wrażenie na umyśle mym uczyniły, iż gdyby nie łzy które mi na ten czas płynąc z oczu zaczęły, pewnobym zemdlała. Ta godna kochania przyjaciółka, czyniła co mogła na uspokoi-

ienie mnie, czule mnie potym ścis-
skając: „ Maryo, rzecz, Matka
twoja nie mogła bardziey nademnie
żądać widzenia cię szczęśliwą; cho-
ciaż nie wiem, iakby twą nie-
przytomność znieść mogła, powin-
nam ci iednak radzić, ażebyś za
Henryka poszła; to com mu powie-
działa o twej zbytney młodości,
zaştanawiać cię nie powinno, gdyż
nie można mieć lepszego stróża
młodości i urody nad cnotliwego
i kochanego Męża. „ Nie będąc
przyzwyczajona do obludy, tak tyl-
ko ma odpowiedź była: ” Pan *Ri-
vers* ze wstrętem będzie patrzył na
tę którą będzie mniemał, iż zwio-
dła iego Synowca. „ Mój interes
w tym będzie, odpowiedziała mi;
niech mię Bog broni ażebym kiedy
mey używać miała władzy, zwiła-

szcza nad mym Mężem, oprócz tey tylko okoliczności, gdzie bronię sprawy cnoty; byłaś nadto młodą, Maryo, abym cię mogła była objaśnić w tym co się mnie tyczy; teraz trzeba żebyś wiedziała, iż me małżeństwo z Panem *Rivers* skończył Stryi mój, który był razem moim opiekunem. Pan *Rivers* był jeszcze dosyć młodym. W dzień ślubu oddał mi opiekun mój Oyczyfity majątek, który się składał z dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, i przydał mi ze swego dzieśięć tysięcy jeszcze. Niestety! lekam się mocno, czy pieniądze były dla Pana *Rivers* nayważniejszą pobudką do żenienia się ze mną; wkrótce potym mój Stryi podeszły z tego zszedł świata, zostawił mi drugie tyle pieniędzy, i włości przy-

noszące do dwóch tysięcy funtów szterlingów na rok, z których nikt oprócz mnie nie może odbierać dochodu, tym mogę iak zechcę przy mey śmierci rozrządzić Summy pieniężne oddałam Panu *Rivers*, warując sobie z nich roczny dochód na miłosierne uczynki. Widzisz teraz kochana Maryo, sposób, przez który mogę ci bydź użyteczną, i Pan *Rivers* nie będzie się śmiał sprzeciwić temu, co w mey zostaie mocy. Pomyślisz sobie pewno, że na zbyt skrętną jestem, ale nie wymuszay na mnie do dania tego przyczyny; przyrzekłam bronić twej niewinności, i nie widzę innego sposobu w beśpiecznieyszym stawienia iey stanie. Te ostatnie wymowiwszy słowa, z żywością porwała się z

krzesła, łów pełne oczy mając, i wyszła.

Za wyściem iey, zaftanowiłam się nad oſtatniemi iey słowami, które dla mnie były niedościgłe. Ma niewinność w niebeſpieczeńſtwie, zawołałam, ach! to bydz nie może! zaledwie znam innych ludzi prócz Pana *Rivers* i Henryka; ten drugi tak ieſt cnotliwy, ale iakże mogę mieć w podeyrzeniu pierwszego? iednakże bez iakieyſci skrytey przyczyny, nigdyby nie pozwoliła na tajemne Małżeńſtwo, i nie chciałaby na niebeſpieczeńſtwo podawać się urażenia tym Męża, którego wola ieſt dla niey prawem. Przypominałam ſobie wszystko co mi wczoray mówił, a czyniąc nad tym ſciſłą uwagę, nie mogłam iak tylko potwierdzić me podeyrzenie. Niſtety!

więcey ode mnie wymagał iak czci i szacunku; o Nieba! iestemże dla tego w tym domu, abym w nim mięszala spokoyność, ia, która-bym życie me łożyła na utwierdzenie spokoyności Pani *Rivers*. Te przykre uwagi przerwała mi *Teresa*, wołaiąc mnie do Pani *Rivers*; dodała do tego, iż iest u niey iak-kiś człowiek tak miły, iakiego w życiu swym nie widziała. Ułożyłam się iak mogłam, abym utaiła w sobie walczące w sercu mym pas-sye, i poszłam do sali, gdzie równe iak *Teressa* dałam u siebie zdanie o tym nieznaiomym. Ach! Pani, to pewno mego przyjaciela córka, żywy obraz swey *Anielskiej Ma-tki*. Uściskał mnie z tklivością prawdziwie *Oycowską*. Pani *Rivers* powiedziała mi, iż on się nazywał

Bea-

Bennet; ten to sam Cyrulik o którym ci mówiłam. Trwoga ma rozeszła się zaraz iakem usłyszała o tak miłym nazwisku: "Gdzieżes WPan tak długo zostawał? rzekłam do niego, ileż to razy Matka miała widzieć WPana żądała, aby o swe odnowiła dzięki!,, Łzy nam wzajemnie z tego przypomnienia płynąć zaczęły." Cztery dopiero są Miesiące iakem wyjechał z Niemiec, przybywszy do Anglii najpierwszym mym itaraniem było pytać się o Panią *Clairville*; nie mogłem się o niey dowiedzieć aż do tego momentu, iakem miał honor widzieć Jeymość w tym przypadku, którego mocno lękałem się. „Nie będę się nad tym rozciągała, abym ciebie Ludwiko nie nudziła, to ci tylko powiem, iż ten czło-

wiek często nas odwiedzał, wreszcie oświadczył się z chęcią pojęcia za żonę Teressy, która za radą Pani *Rivers* otrzymawszy przy tym od niej pięćset funtów szterlingów na posag, poszła za niego. Przez ten czas chroniłam się mocno znajdować się sam na sam z Panem *Rivers*. Henryk oddał mi był swe serce; nie byłam kokietką na ten czas, nie jestem i dziś obłudną, abym miała przeczyć, iż je miłe przyimowałam; prócz tego chociaż nie miał potrzeby wzbudzania we mnie miłości, miał jednak mocną za sobą adwokatkę w osobie Pani *Rivers*.

Latem poiechaliśmy do wsi Pana *Rivers* w Hrabstwie Nottinghamshire. Pomimo znaczney odległości od Stołecznego Miasta, Pan *Ri*,

cers często nas odwiedzał. Za iedną bytnością iego gdym się przechadzała pewnego wieczora drożyną mało używaną, postrzegłam na drodze list, który podięłam; zdawał mi się bydź świeżo odpieczętowany, zgoła widocznie zdawało się, iż dopiero co był zgubiony. Ciekawość przymusiła mnie do przeczytania go; sądz Ludwiko o mym pomieszaniu, gdym w nim to co następuje wyczytała:

Jerzy!

„ Miei jutro około północy na
 „ pogotowiu karete; młody *Rivers*
 „ będzie musiał iechać z swym Stry-
 „ iem do Nottingham, nie masz więc
 „ niczego obawiać się z iego strony.
 „ Jeżeli to bydź może, rob tak wszy-
 „ tko, aby się nie przelekła Pani

„ *Rivers* , czego się także lękać nie
„ masz , gdyż pokoy Panny *Clair-*
„ *ville* , iest dosyć oddalony od iey
„ appartamentu. Jak tylko dopeł-
„ nisz mey woli , bądź pewny , że
„ w miarę twey usługi otrzymasz
„ nadgodę. „

Nie wiem iak potrafiłam prze-
czytać okropny ten list dla mnie ;
zaledwie go skończyłam iak zaraz
uciekać do domu zaczęłam. Ucie-
czka ma tak prędką była , iż pe-
wno nasadzeni na mnie dogonićby
mnie nie mogli , gdyby mnie byli ści-
gali ; tak mnie ogarnęła boiaźń , że
mego nie wstrzymała pędu aż w po-
koiu , gdzie Pani *Rivers* , i Henryk
na mnie z *the* czekali. „ Ach ! broń
mnie W Pani , zawołałam , bo pe-
wno zginę. „ Zbytek wzruszenie
nie dało mi więcey mówić , padłam

bez zmysłów na framugę. Henryk mnie podźwigał, i za czułym staraniem Pani *Rivers* przyszedłam do siebie. Pośadzili mnie między sobą na sofie; Henryk otworzył mi rękę, w której ten okropny list trzymałam; „Może dowiemy się ztąd, rzecz, przyczyny iey załęknięcia. Pani *Rivers* z wzdrygnięciem się wielkim przeczytała go i oddała Henrykowi, który za ledwie go skończywszy rzekł z poruszeniem: „Marya nie jest stworzona na to, aby miała być łupem namiętności Barbarzyńca jakiegoś. Bóg obrońca niewinności dał iey postrzedz chytry podstęp, aby go uniknąć mogła. Ach! wszakże już mamy Stryienki zezwolenie; day mi więc Maryo prawo do siebie, prawo męża; któż go się zgwałcić, ośmieli? „Wityd który

mnie na ten czas ogarnął, przymusił mnie do schronienia mey twarzy na łonie Pani *Rivers*. „Podnieś się kochana Maryo, rzecze mi, i posłuchaj mnie; nie widzę innego sposobu zabezpieczenia ciebie, iak tylko żebyś uskuteczniła to, co ci dopiero podał Henryk; ieżeli ci się teraz uda uniknąć podstępny tego, który pod tobą czynią, nie wąt, aby nasadzeni na ciebie innych nie działali, z których może nie będziesz miała szczęścia wysliznąć się: kochacie się wzajemnie, nie was opóźniać nie powinno; do tego ieżeli Małżeństwo wasze odłożycie, zezwolenie Pana *Rivers* nie będzie przeto łatwieysze. Mnie się zdaie żebyś wraz z Henrykiem wsiadła na konia, wzięwszy z sobą masztalerza, którego pod iakimkol-

wiek pozorem moglibyście odesłać; udacie się prosta drogą do Mansfield gdzie poczta stoi, tam zaleciecie trzymającemu pocztę, aby nazajutrz po waszym wyjeździe odesłał konie, sami zaś udacie się jak najprędzej do Szkocyi; ślub możecie wziąć w najpierwszym miejscu gdzie tylko go będziecie mogli wziąć prawnie: przez ten czas będę się przez wszelkie sposoby starała pogodzić was z Panem *Rivers*; czego jeżeli nie dokazę, Bóg Wszechmogący, który prawość mych chęci widzi, dał mi moc obmyślenia dla was losu.

Zapłonienie się i pomieszanie nie dało mi mówić; Henryk padł do nog *Pani Rivers* i z czułością iey dziękował; wtym łzy me uyrzawszy: Ach! Stryienko, rzecz, chęć

W Pani nie podoba się Maryi; wolę w inny ją sposob bronić, niż widzieć ją ofiarą zbytney wdzięczności. „ Dla czegoż mię martwisz, odpowiedziałam mu, tak niesłusznym podeyrzeniem, i bardziey drażnisz me serce? Niestety! dając ci mą rękę, wszystko ci daję co tylko posiadam, iuż to od dawnego czasu panem serca mego iesteś. „

„ Chciałabym, rzekła Pani *Rivers* do Henryka, abyś na godzinkę odszedł od nas, będę się starała przez ten czas uspokoić umysł Maryi, aby przezeń w podeyrzeniu jakim nie była. „ Odszedł natychmiast Henryk ucałowawszy z tkliwością nasze ręce.

Miła ta przyjaciółka użyła wszelkich iakich tylko przyiaźń dostarczyć może na zaspokojenie mnie

sposobów. Gdy cokolwiek mnie bydź spokojniejszą uyrzała, i gdy widziała chcącą składać iey dziękczynienia, wstrzymała mnie, mówiąc: " Jedney za me ku tobie przywiązanie, wymagam od ciebie ła-
ski, uczyni ją dla mnie, a będę ci wdzięczna." Ach! Pani, iakiey-
że ode mnie mogłabyś żądać rze-
czy, któreybym nawet z podaniem
na niebezpieczeństwo życia mego
nie starała się dopełnić? „ Dobrze,
kochana Maryo, chociaż daleka ie-
stem od żądania abyś miała co skry-
tego przed Henrykiem, i że owszem
zalecam ci, abyś we wszystkich
twych czynnościach zachowywa-
ła tę niewinną szczerość, (gdyż
bez wzajemney ufności bydź nie
może szczęśliwe małżeństwo) ie-
dnakże przez litość ku mężowi me-

mu, i dla zostawienia mnie w spokojności ukrywaj w sobie podejrzenie na Pana *Rivers*; nie mamy przekonywających nas prawdziwie o tym dowodów, gdyby podejrzenie nasze zostało odkryte, wieczna pewno między Stryem i Synowcem nastąpiłaby nienawiść, do tego, jeżeli w rzeczy samej chęci jego tak są złe jak się lękamy, on mniema, iż my o nich nie wiemy, starajmy się więc skrycie je tajić w sercach naszych; jeżeli przeżyjesz Pana *Rivers* i mnie, będzie ci na ten czas wolno wyjawić to mężowi twemu, któremu wymówić się będziesz mogła żeś mu dawniej nie powiedziała o tym, iż mnie w tym uczyniłaś przyrzeczenie, której twój honor tak jest miły jak mój własny.,,

Na tym skończyła, ja iey przyrzekłam to czego żądała. Wkrótce potym Henryk przyszedł do nas i przepędziliśmy wieczór ten tak spokojnie iak okoliczności mogły nam były pozwolić; boiaźń atoli żeby nasadzeni na mnie nie przybyli prędzey iak list uwiadomił, tak mocno mnie ogarnęła, iż musiałam z tym udać się do Pani *Rivers*. " Nie lękay się niczego, Maryo, rzekł do mnie Henryk, będę twym stróżem, spać tey całej nocy nie będę. „ Dla lepszego bezpieczeństwa tkliwa ma przyziaciółka doradziła mi, abym kazał odeyść mey pokojowey pod pozorem, iż mam chęć czytania, a wtym żeby przyszła na noc do iey appartamentu; co wypełniłam. Wstałam bardzo rano i wróciłam się do swe-

go pokoju , tak że domowi nic tego nie postrzegli.

Pragnęłam mocno mieć Teresę za towarzyszkę mey ucieczki , któraby dla mnie daleko miłsza była. Chęci płonna! Teressa osiadła z swym mężem w Londynie. Nie wzięłam nic z sobą więcey iak tylko co było potrzebne do odmiany bielizny, i całe to zawiniątko do kieszeni włożyłam.

Jedliśmy iak zazwyczaj śniadanie wszystko troje. Gdy wyszli słudzy, Pani *Rivers* rzekła do Henryka: „ Nie mam potrzeby zalecić ci Maryi, bo o twey nie wątpię cnoście. „ Gdybym utracił u WPani dobre o mnie rozumienie, odpowiedział Henryk, stałbym się nayniegodniejszym na świecie stworzeniem. Nie mam w tey mierze

żadney boiaźni, rzekła Pani *Rivers*; napiszcie do mnie list iak przybędziecie do Szkocyi, którybym mogła ukazać Panu *Rivers*, niechcąc aby mniemał, iż wręcz przeciw jego idę woli.,,

Po niejakim czasie zadzwoniła, aby przygotowano konie. " Wi-
dzę, iż potrzeba, abym was przy-
nagliła do prędkiego wyjazdu, rze-
kła udając weselość. Nie troszcz
się Maryo, spodziewam się wkrót-
ce z tobą miłe przepędzać godzi-
ny; iak tylko odbiorę od was list,
zaraz nań odpiszę, potym ziedzie-
my się w Kent. ,, Przykrość, któ-
rey doznawałam w rozłączeniu się
od tey miłej przyjaciółki, nie mo-
gła bydź osłodzona, ani słowami
ani płaczem; uściskałam ją prawie
bez zmysłów: wymknęła się potym

do pokoju swego, aby mi nie ukazała umartwienia, które równe memu było.

Henryk zaledwie mógł ukryć swą radość, ja mu ją naganiałam." Nie mamże się cieszyć, odpowiedział mi, gdy widzę się bydź bliskim złączenia z tobą węzłem najmielszym, któren śmierć tylko rozerwać zdoła; możeszże słusznie naganiać to czucie? Ja prawie błogosławię list ten który tak szczęśliwy przyspieszył moment. „

Dano nam znać, iż już gotowe konie były; Henryk dopomógł mi wsiąść; podniosłszy oczy abym się pożegnać mogła, postrzegłam w oknie kochaną mą przyjaciółkę, która uśmiech udawała całując swą rękę na znak pożegnania.

Wyiechaliśmy. Uiechawszy trzy mile, Henryk zawołał do siebie Masztalerza, mówiąc mu żeby się wrócił i powiedział Pani *Rivers*, iż iedziemy do Pana *Thorton*, którego ia nie widziała ieszcze ogrodów, i że tam naypewniey obiadować będziemy. Masztalerz zaraz odiechał, my zaś udaliśmy się do Mansfield. Pojazd i konie zastaaliśmy na poczcie gotowe, dzień i noc iechaliśmy bez odpoczynku; przybyliśmy wreszcie na naznaczone miejsce to iest do iedney ma-
lutkiej wioski która była na granicy Szkocyi. Nie wzięliśmy ślubu aż w Penrith, gdzie Henryk przedsięwziął czekać odpisu na list który w tym momencie pisał do Pani *Rivers*. Przez kilka dni zostawaliśmy w Penrith, przez który czas

zwiedzaliśmy okolice tamtejsze. Podczas tej obiadki postrzegliśmy tę pułstynię, w której potem to sobie założyłam mieszkanie. To ustronie obojgu nam się podobało, przebiegliśmy je całe: memu Henrykowi tak wpadło w oko to położenie, iż kazał aby nam tam przyniesiono z Austryi obiad na zimno. Na tym miejscu gdzie teraz me stoi mieszkanie, mój mąż luby wzięwszy mnie na swe łono: "Tu nayukochańsza Maryo, rzekł, jeżeli cały świat nas opuści, z części maiątku naszego postawimy sobie mieszkanie, reszta zaś będzie nam dostarczać na prowadzenie swobodnego życia, którego nam naymożniejsi zazdrościćby mogli; posiadając ciebie Maryo nic więcey pragnąć nie mogę." Daruy mi Ludwiko, iż tu

zatrzymać się muszę; wspomnienie to jest mi nader przykre, i chociaż wiara mię uczy, iż się mam z wolą Naywyższego zgadzać, przeszłego jednak szczęścia zapomnieć nie mogę. Nie, nayukochańszy Mężu mój, obraz twój nigdy mi z pamięci nie wyidzie.

Płacz Ludwika równie był rzewny jak Pani *Rivers*. Niestety! potrzebaż było, abym ja była przyczyną pobudzającą W Panię do opowiadania mi tego przykrego, które odnawia przez czas ukoione rany. Nie, luba Ludwiko, odpowiedziała Pani *Rivers*, gdyby nie były codzienne wolny oddech sercu stroskanemu czyniące, jużbym dawno z tym się pożegnała światem, który dla mnie jest nayprzykrzejszym mieszkaniem. Postrzegam Ludwiko, iż

wspólnie ze mną smutkiem mym się dzielisz; weź teraz książkę i rozerwij nas czytaniem. Była posłuszna temu Ludwika, i wzięła do czytania sławne dzieło Messyasza przez Pana *Pope* napisane; tak słodko czytała, iż słuchacze iey wszelkie inne opuściwszy myśli, nad tym co Poeta ten opiewał, uwagę zaftanowili.

Teressa przyniosła wieczerzę; którą postawiwszy na stole chciała odejść. " Zostań tu z nami, rzekła do niey Pani *Rivers*, siądź na swym zwyczajnym mieyscu, nie chcę iuż dłużej cierpieć tego, aby ceremonia ogałacała mnie z mey towarzyski; pewna iestem, iż i Ludwika będzie kontenta z twęj kompanii. Ludwika, która pełna uprzejmości była, wstała z krzesła, mówiąc: Wymowić mi trudno, ile mię

martwi ta niepotrzebna ceremonia ; do mnie i owszem należy , która tak świeżo tu jestem , swego ustąpić mi-ysca. Teressa ustąpić musiała iey naleganiom , i przyjęła to miejsce , które iey ofiarowała. Szczupła była ta ich wieczerza , ale tą okraszona spokojnością , która rzadko bywać zwykła przy wielkich stołach ; rozeszły się potym na spoczynek , którego przy serc ich niewinności tak był dla nich miły , iż gdyby ze snu tego krotkiego miały się przenieść do wieczności , ani zazdrość , ani ambicya , ani żadne passye którym podlegają ludzie , nie mogłyby ie po przebudzeniu wstrzymać od pragnienia szczęścia z nieśmiertelnością złączonego.

Ludwika wstawszy zdziwiła się , gdy uyrzała nową osobę ; spytała

się Teressy, czy i ona w tey chatce mieszkała. ” Nie, odpowiedziała iey Teressa, ona o pół mili ztąd mieszka; iest to wdowa uboga, którey Pani *Rivers* kazała wystawić chatkę, w którey żywi Oyca swe-go i troie dzieci za pomocą Pani moiey i mleczywa kilku koz, które się na tych tu pasą pastwiskach: i dosyć żyje uczciwie; przychodzi trzy lub cztery razy na tydzień dla pieczenia nam chleba i do niektórych usług, które są nad siły moie; oyciec iey ogród nasz uprawia: tych to tylko mamy sąsiadów.— Pani *Rivers* nadeszła, z przyjemnością zapytała się tey wdowy o zdrowiu iey dzieci. Potym obrociwszy się do Ludwiki, rzekła: Piękny dzień dzisiaj, jeżeli chcesz, mogę się przeysć. Gdy Ludwika na to przy-

stała, wyszły wszystkie trzy udając się pomiędzy dwie góry, których wysokość zasłaniała je od wiatru. "Mniemam, rzekła Pani *Rivers*, iż lepszey nad tę nie mogę upatrzeć pory do zakończenia mey smutney historyi, tym bardziey iż dosyć na umyśle zaspokoiona iestem. Za przychyleniem się do tego Ludwiki, Pani *Rivers* zaczęła mówić w tych wyrazach.

"Henryk w ośm dni odebrał odpis od swey kochaney Stryienki; pisała do nas, iż mamy do niey iechać do Kent, i doniosła nam, iż Pan *Rivers* lepszym, iak się spodziewała, przyjął umysłem uwiadomienie o małżeństwie Henryka.

Wyiechaliśmy zaraz nazaiutrz i trzeciey nocy przyiechaliśmy do tey wioseczki, która nie była iak

o dwanaście mil od Londynu. Na-
zaiutrz zrana miałam szczęście u-
ściskać mą najmilszą przyjaciółkę;
uwiadomiła mię zaraz że tego wie-
czora kiedym wyjechała, moja po-
koiowa była bardzo ciekawa przy-
czyny dla czego nie powracałam,
i że wyszedłszy z pokoju dosyć dłu-
go gdzieś się bawiła. Chociaż całą
noc nie spałam, dodała, najmniey-
szego iednak nie słyszałam łosko-
tu, zkąd wniosłam, iż ona była w
spisku, i że musiała przestrziedz o
twym wyjeździe; odprawiłam ją te-
dy zaraz. Trzeba żebyś Henryku
jechał do Londynu na oddanie at-
tencyi swemu Stryiowi; ia się tu z
Maryą zabawię.

Po odjeździe Henryka, Pani *Ri-
vers* mówiła mi, iż Mąż iey we trzy
dni przyjechał po mey ucieczce,

i że żadney poznaki nie dał gniewu; ale zdawał się bydź smutnym i zamysłonym: spodziewam się, dodała, iż wszystko dobrze poydzie.

Wkrótce Henryk powrócił; to co nam o swym Stryiu powiedział, zgadzało się zupełnie z tym co mi Pani *Rivers* mówiła — Gdy wszedł do pokoju, Pan *Rivers* zadrzał spojrzawszy na niego: "No Mospanie, rzecze do niego, także to W Pan za głupiego mnie sądzisz? idź mi zaraz z mych oczu, i lękać się mey zemsty .. — Po niejakim iednak zastanowieniu się przyjął wymowki Henryka, i zdał się z nim zgadzać, ale był cale pogrążony w myślach.

Zgoła żebym do tego nieszczęsnego czasu przyszła, który mnie z naywiększego na świecie szczęścia ogołocił, pominę te dziesięć mie-

sięcy, którem żyła z mym Mężem w szczęściu, iakiego wymówić nie można; szczęśliwość ta powiększała się częstokroć przez przytomność *Pani Rivers*. Niestety! ileż lat przykrych nastąpiło po tych momentach, które mi się tak krótkie zdawały! Zostałam przez nieiaki czas w Kent; *Pan Rivers* zdawał się nie chcieć mię widzieć, ia też z usilnością starałam się unikać od niego, i jednego nawet dnia nie chciałam przepędzać w Londynie, gdzie on przemieszkiwał.

Dnia jednego mój luby Henryk przyszedł do siebie od swego Stryia bardzo smutny. Gdym się usilnie smutku iego domagała przyczyny, powiedział: iż *Pan Rivers* odebrał list z Indyi, w którym donoszono mu, iż ta osoba którey on powie-

rzył majątku iego, umarła, że wykonywacze testamentu tey zmarley osoby klócili się około tegoż majątku, i że ieżeli prawdziwy nie ukaże się dziedzic, zginie zapewne tenże majątek. — " Ach! nie mogęż, rzekłam mu, towarzyszyć tobie? — Niepodobna odpowiedział mi, załżał się nad twym stanem. „ Byłam na ten czas w ciąży. Gdyby nieftropność Stryia, dodał, iż nie odebrał do siebie mey szczupley fortunki, toby pewno nie nastąpiło. Tu tkliwa wynikła scena, którą, Ludwiko, twe serce łatwiey pojąć niżli ja wyrazić potrafię; przypomnienie tego tak mi iest przykre, iż przymuszona iestem skrócić opowiadanie mych przypadków. Pani *Rivers* przyjechała z Miasta; uwiadomiona o przyczy-

nie mego zmartwienia łązy swe z memi mięszała. ” Nie widzę tak konieczney potrzeby, mowiła mi, aby miał iechać Henryk, ośm tysięcy funtów szterlingów nie mogą wielki uszczerbek uczynić majątkowi Pana *Rivers*; ale niestety! uwziął się koniecznie na to, trzeba się z wolą jego zgodzić; nie troszcz się tak zbytnie kochana przyjaciółko, ja cię na moment ieden nie odstąpię; Henryk może zaufać mey pieczołowitości, i gdyby mi nawet śmierć życie przerwała, nie zostawałabyś bez poręki.

Po wielu widzeniach się Henryka z swym Stryiem, ułożono aby wyjechał na pierwszym we trzech tygodniach nadarżającym się okręcie. Przyszedł nakoniec nieszczęsny moment. Niestety! to z siłą opa-

dnienie, z nim się żegnając, nie było iak tylko wróżbą tego com potym cierpiała. Pani *Rivers*, nie mogła mię zaspokoić, przeczucie iż się już nigdy nie zobaczymy, uftawnie mnie dręczyło: nie mogliśmy rozłączając się słowa do siebie przemówić; przykra boleść wszystką nam moc odebrała, wyjąwszy tylko o-
ostatnie, — o-ostatnie uściskanie się.

Teraz kochana Ludwiko, Teressa resztę ci dopowie, ia nie mam ani mocy do mowienia, ani serca do słuchania. To wymowiwszy oddaliła się troszkę, a Teressa tak dalej mówić zaczęła.

” Wkrótce po wyjeździe Pana *Rivers*, Stryi iego przyjechał z wizytą do Pani mey, i zdawał się, iż o wszystkim zapomniał; ale niestety, zaledwie dwa miesiące upłynę-

to po wyjeździe młodego Pana mego, iak iego sługa powrócił w żalobie do Anglii, przynosząc wiadomość, iż Pan iego we trzy niedziele po odbiciu od lądu mocno zachorował na febrę, i za gwałtownym iey się wzmaganiem, umarł na iego rękach: że on znalazłszy okręt płynący do Anglii zabrał się nań ze wszystkimi rzeczami, które do Pana iego należały. Na to nie-szczęście Pani *Rivers* była w Londynie, gdy ta wiadomość rozcho-dziła się; o czym gdy bez żadney ostrożności iey doniesiono, wpa-dła natychmiast w mdłości, które przez dwa dni trwały, po których nastąpiły konwulsye. Pani moja, która nie była przyzwyczajona tak długo iey nie widzieć, zaczęła by-dź niespokojną, i przedsięwzięła udać

się do Londynu; ale te dwie przyjaciółki już prawie przeznaczone były, aby się już więcej nie widziały. Przyiechawszy do domu Pana *Rivers*, sługa męża iey drzwi iey otworzył: zadziwienie się moc iey mowienia odebrało na nieiakim moment, ale przez obojętne odpowiedzi, które iey dawano, domyśliła się natychmiast nieszczęścia swego.

Ten cios bolesny taki wraz uczynił na umyśle Pani moiej, iż całe od zmysłów odpadła, i była przeniesiona z rozkazu Pana *Rivers* do bliskiego domu, gdzie nazajutrz zmarłą powiła córkę. W wieczór tegoż samego dnia iey szczerą przyjaciółką z tego zesła świata, przenosząc się do chwały niebieskiej.

Zwykłam była bywać raz w miesiącu w Kent na oglądanie Pani mo-

iey; będąc wraz z mężem mym znacznie oddalona od Stolicy, rzadko mogłam widywać Panię *Rivers*, wyjąwszy na wsi; nie byłam więc uwiadomiona o iey śmierci iak tylko z gazet. Zmartwiona tą nowiną udałam się do Londynu, gdzie się dowiedziała o okropnym stanie w którym zostawała Pani moja; przybyłam skwapliwie do niey. Już osmy dzień był iako od rozumu odeszła była, i lękano się aby w tym okropnym nie została stanie, chociażby przyprowadzono ją do zdrowia.

Nie odstępowałam iey przez sześć niedziel, po którym czasie zdawała się do sił przychodzić; ale iey zmysły zawsze w iednym zostawały stanie, i zdawała się nic nie pamiętać tego co przeszło.

Pan *Rivers* po niejakim czasie kazał prosić do siebie męża mego. — Mci Panie *Bennet*, rzekł mu, bardzo czuły jestem na stan w którym znajdzie się Marya, zdaie mi się, iż byłoby najlepiej, żebyś się nią W Pan całe zaprzętał; iej majątek z dwudziestu tysięcy funtów szterlingów składający się ieśt na banku, drugie tyle dodam do niego; możecie żyć razem z dochodu tego w iakiey oddaloney prowincyi „ Mąż mój poradziwszy się mnie wziął to na siebie. Przedaliśmy nasze sprzęty i aptekę, co do eysiaca funtów szterlingów wyniosło. Oddaliliśmy się o czterdzieści mil od Stolicy, gdzie rzadko słyszeliśmy o Panu *Rivers*.

W sześć miesięcy po zamieszkaniu naszym na Prowincyi, mąż mój

zaczął mi czynić nadzieję o powrocie iey rozumu, iż mówiła więcej, i całe częstokroć godziny płakała. Szczęściem, prawdziwe iego postrzeżenie było; na końcu roku przyszła ze wszystkim do dobrych zmysłów; opłakiwała śmierć męża swego, co zaś o śmierci Pani *Rivers* od nas się dopiero dowiedziała. Mąż mój ucieszony z powrotu iey zdrowia, napisał natychmiast z doniesieniem o tym do Pana *Rivers*. Odebrał odpis w bardzo zimnych wyrazach, w którym oświadczył, iż miło mu było, cokolwiek interesować może dobro Maryi, ale ona tyle zamięszań sprawiła w iego rodzinie, iż iey widzieć już nigdy nie chce.

Pani moja w tak dobrym już była stanie, iż nie mieliśmy żadney
boia.

boiaźni ukazania iey tego listu.
 "Niestety, rzekła, wybaczam ia
 iego zakamieniałości; gdyby Hen-
 ryk mnie był nie znał, miałby był
 jeszcze swego synowca; gdyby był
 nie zagniewany na niego za ożenie-
 nie się, nie dozwoliłby mu puszcząć
 się w tę podróż. Chwilo bolesna!
 Pani *Rivers* umarła! me dziecię!...
 wszyscy, wszyscy zniknęli! ia tyl-
 ko sama na udręczenie zostałam. Lę-
 kam się oświadczyć me chęci; lę-
 kam się, aby nie wątpiono o po-
 wrocie rozumu mego. — " Niech
 Pani będzie pewna, rzekłam cała
 we łzach, iż nie iesteśmy okrutni!
 Nie płacz Teresso, odpowiedziała
 mi, niewdzięczną nigdy nie iestem,
 ale szanować Pana *Rivers*, iuż wię-
 cey nie mogę: gdybym za mą wo-
 lą postępować mogła, nie tyłkoby

mnie nigdy nie widział, aleby nawet nie słyszał o mnie; nie mam jak tylko was przyjacioł, dla czegoż nie możemy się bardziey od niego oddalić?,, ” Oświadcz Pani nam swą wolą, uspokóy tve zmartwienie, rzekł do niey mąż mój, a gdzie tylko WPani zechce udamy się. ,, Jakże, rzekła, kochany Przyjacielu, czuły dla mnie jesteś! — Mówiła nam potym o tey pustyni, i oświadczyła chęć postawienia w niey małego domku. ” Tam, mówiła, oddalona będąc od zgiełku świata, zgryzoty me ukoić potrafię, tam się przygotuię do szczęśliwszego życia. ,, Zgoła tak czule swą chęć oświadczała, iż mój mąż natychmiast na to przyftał; i wyiechaliśmy wkrótce do Kendali, tam kupiwszy ten grunt, wybudować

kazaliśmy tę chałupkę, w której w rok osiedliśmy. Nie powinnam zapomnieć powiedzieć W Pannie, że prosiłam w domu tym, gdzieśmy zostawali przedtym, iż gdyby jaki list przyszedł do nas, ażeby go odesłano do Londynu tej osobie, która nam obowiązana była przesyłać nasz dochód, któraby do nas go odesłała; ale od lat piętnastu iak tu zostaliśmy żadney litery od Pana *Rivers* nie otrzymaliśmy. Mój mąż cztery tylko lata żył w tej chatce; Pani moja tak jest zaspokoiona, iak nie można lepiej byź w iey stanie; ale sama to tylko religia ją przywodzi do znoszenia z pomiarkowaniem swych umartwień. „

Tu Teressa skończyła mówić; Pani iey już prawie dochodziła do

chatki, iey towarzyszki daleko zostały się za nią, aby nie mogła słyszeć tego, coby iey powiększało zmartwienia." Jakże Ludwiko, rzekła, widząc ie przybliżającą się, nie miałamże dobrych przyczyn oddalenia się od świata na to ustronie? „ Prawdziwie, odpowiedziała Ludwika, sądząc o ludziach w powszechności tak, iak niektórych w szczególności poznałam, oddalenie się WPani na to ustronie godne jest zazdrosczenia; bo chociaż dopiero lat siedmnaście liczę, i chociaż sześć niedziel dopiero temu iakem wyszła z Klasztoru, takem sobie iednak społeczeństwo obrzydziła, iżbym rada nigdy nie znaydować się na wielkim świecie. Jeżeli otrzymam od WPani pozwolenie, chciałabym ile mi jest wia-

domo, opowiedzieć mi nieszczęśliwą historię, — nieszczęśliwą, mogę mówić słusznie, nie mając szczęścia otrzymania oycowskiego błogosławieństwa, nie doznając około siebie słodkiej pieczołowitości czulej matki, w niemowlęcym wieku, w kolebce jeszcze opuszczona.

” Nie mogę daley zasięgnąć pamięcią, jak od piątego roku życia mego, kiedy mnie odłączono od poczciwej chłopianki, która mamką mi była: łzy którem wylewała z nią się rozłączając, były równie jak iey rzewne, ale niewiasta której mnie w moc oddano, rozerwała nasze ostatecznie ściskania się, wsadzając mnie do karety, którą dwa dni iechałyśmy; potym batem popłynęliśmy do Calais, tam dzień ieden odpocząwszy udałyśmy się do

Abbeville, gdzie mnie w Klasztorze osadzono. Właśnie w ten czas kiedy mnie przywieziono, iedna młoda Angielka, tegoż co i ia wieku, żegnała się z swą matką która powracała do Anglii. Ja tak byłam zmartwiona ztąd, że mnie rozłączono z tą mamką, iż cale z oziębłością żegnałam się z tą kobietą, która mnie przywiozła; postrzegła to Dama którą córka rzewnie płakała z nią się rozłączając. "Kochana Julio, czułym rzecze głosem, patrz na to dziecię, to dla ciebie będzie miłą towarzyszką, naucz się od tey pannenki stałego bydź serca, pewna iestem, iż odstąpiła kochających ją rodziców, iednakże nie utyskuie; to mówiąc złączyła ręce nasze. "Prawdziwie Mcia Pani, rzekłam, gdybym odstępowała matki, ró,

wniebym zmartwiona była iak WPani córka, ale nie mam matki; nie miałam iak tylko ubogą mamkę, ale mnie od niey odłączono; mogą mnie więc teraz gdzie chcieć zostawić. — Lady *Melville*, to było nazwisko tey Damy, spytała się Panny starszey, iakiey bylam familii? Powiedziała iey, iż bylam sierotą, iż nazywałam się Ludwika *Villars*, i że zależałam od łaski Opiekuna, który na ośm lat na pensyi mnie osadził. ” Lękam się, dodała, aby już nie poznawała, choć w młodym jest wieku, iż nieszczęsna w podległości zostaje, ale znajdzie we mnie przyjaciółkę dla siebie., Pochwalała Hrabina tak piękny iey sentyment, i prosiła oraz abym wraz z iey córką chowała się. Dowiedziałam się potym, że te dwie

Damy w iednymże Klasztorze zostawały, i że od dawności przyjaźń utrzymowały między sobą, chociaż jedna z nich do zakonu wstąpiła, druga zaś powrociwszy się do swego kraiu za mąż poszła, i matką dwoyga dzieci była, syna i córki. Oyciec tych dzieci przez iakieś uprzedzenie, lękając się aby nie były zepsute w domu, uparł się koniecznie, aby były oddane na pensye; oddali tedy i syna do Eston. Hrabina pomimo odległości wołała raczey powierzyć swą córkę swej przyjaciołce, a niżeli ią do publiczney oddawać szkoły.

Młoda Julia słyszając, iż iey matka prosiła, abym była iey towarzyszką, wyciągnąwszy ręce do mnie, ściskać mnie zaczęła, mówiąc: Ona będzie moją siostrą, i kiedy nie ma matki

to moją matkę będzie miała; może to być Matuniu? Kochana Hrabina, wzięwszy nas za ręce, rzekła: tak kochane me dzieci, będę obojgą was matką; prawdziwie, trzebaby mieć bardzo twarde serce żeby się nie roztkliwić osobą Ludwiki. — Gdy to mówiła całowałam iey rękę, i dziękowałam tyle ile małe me serce wdzięczności pełne dozwolić mi mogło.

Po wiele razy powtarzanych pożegnaniach Hrabina i Julia rozłączyły się. Bardzośmy były przez nieiaki czas smutne, ale czas żal nasz osłodził; stałyśmy się nierozdzielniemi przyjaciółkami, uczyłyśmy się, bawiły i sypiały razem. Za przyjazdem mym do Klasztoru zaczęto mnie dopiero uczyć czytać; ale z taką łatwością nauczy-



łam się, iż w zadumienie wprawiłam Pannę Xienię, która, dając nam poznawać swą nad nami zwierchność, okazywała przytym prawdziwie macierzyńską tkliwość.

Ośm lat bardzo prędko przeszły; Hrabina przez ten czas odwiedzała dosyć często swą córkę. Dotrzymująca swey obietnicy, okazywała mi przyiaźń tym czulszą, iż nigdy nie zapominała o mnie w podarunkach, które czyniła Julii. Na końcu roku osmego wzięła z sobą Julię, aby Oyca swego widziała. Rozłączenie się z sobą tak było dla nas bolesne, iż Hrabina prosiła ażebym iechała z Julią, przyrzekając, iż nas zamiesiąc odwiezie. Chętniebym na to zezwoliła, odpowiedziała Panna Xieni, tylko się spodziewam codziennie przybycia kogo z iey przy-

łacioł; gdyby kto przyjechał podczas iey niebytności, iakżebym się mogła wymowić? Hrabina przyznała, iż ma słuszną przyczynę, przyrzekłszy mi prędki powrot Julii, pożegnałyśmy się z sobą.

To co Panna Xieni przewidziała nastąpiło. W tydzień po ich wyjeździe, przyjechała ta sama osoba, która mnie przywiozła do Klasztoru; zwołała mnie na dół, alem już całe zapomniała była o niey. "Ludwiko, rzekła, iak się masz WPanna? przyjaciele, nie zapominają o WPannie, przywiozłam z sobą dla WPanny na cztery lata jeszcze pensyę, takie to oni dowody dają przyjaźni dla WPanny, spodziewam się, iż na nie zasługujesz.. Nie znając więcey przyjaźni nad okazy te, którem odbierała od Lady

Melville, z radością zawołałam, jakże się ma kochana mą matka, kiedyż Julia powróci? Matka! Julia! rzekła z jakimś zadumieniem. Wtym Panna Xieni odezwała się i powiedziała iey, iż nazywałam siostrą jednę panienkę z Klasztoru, którey matka pozwoliła mi się nazywać matką. Po tym uwiadomieniu ta kobieta wzięła jakiś ton poważny, mówiąc, iż młode osoby nie mają być tak prędkie do czynienia zapytań, i że powinni słuchać tego co im starsi mówią do ich uwiadomienia. "Wierz mi WPani, odpowiedziałam z żywością, iż gdybym WPanię poznała była, nie czyniłabym do niey tego zapytania; gdyby ma Julia i iey matka tu były, bardzoby mię mało obchodziło to co się dzieie za murami tego

Klasztoru. „ Panna Xieni krzywym za to na mnie spojrzęła okiem, i rozkazała mi wrócić się do swego pokoju. Zostań się WPanna, rzekła Pani *Masters*, (to było nazwisko tej kobiety) trzeba się strzedz niewdzięczności, która bardzo szkodziła familii WPanny. ” Prawdziwie Mościa Pani, odpowiedziałam, niesłusznie mnie WPani obwiniasz, ja bardzo jestem wdzięczna za ten stan szczęśliwy w którym zostaję; wybaczyć mi WPani powinnaś, iż przenoszę znaiomych mi przyjaciół nad tych którzy mi nie dali się poznać. ” Dosyć na tym Mościa Panno, mówmy o czym inszym. Jakież postępek uczyniłaś WPanna w naukach? „ Panna Xieni uwiadomiła ją, iż nauczyłam się doskonale po Francuzku i po Włosku, że gram

na fortepianie, i niezgorzey rysuję. Pani *Masters* zadziwioną została; dwie osobliwie ostatnie nauki zdawały iey się więcej wyciągać wydatku, a niżeli Opiekun mój chciał dawać. Bynaymniey, rzekła Panna Xieni, my ją same uczemy, iest tak pojętna, iż nam rokosz w uczeniu iey sprawia, postrzegłam w niey charakter bardzo słodki, i dziwno mi iest, iż się wymówiła z taką rzeczą, która się WPani nie podoba. Dobroć z którą Panna Xieni, mówiła, łzy z mych oczu, którem wstrzymowała, wytłoczyła przemocą: "Skorom popełniła błąd, rzekłam, któren wymaga oczyszczenia w oczach tak rozsądney osoby, iak iest Jmość Panna Xieni, przekonana iestem o zdrożności mego postępku; daruy mi WPa-

ni, obróciwszy się do Pani *Masters*, dobroć serca Panny Xieni i niektórych osób zepsuła mnie, ale starać się usilnie będę, abym była pokorniejszą. To upokorzenie się me bardziej ią ieszcze uraziło. — ” Nie wątpię o tym, rzekła, że tu się WPannie dobrze dzieie, ieżli tylko na to zasługujesz. „ Gdy skończyła swóy interes do Panny Xieni, bardzom była kontenta z iey odiazdu. ” Bardzo mię to zmartwiło, rzekła do mnie Panna Xieni, żeś uraziła Panię *Masters*, może sądzić, iż nie dsiemy ci poznawać twych powinności; a przeto może zechce do inszego cię oddać Kłasztoru; prawdziwie Ludwiko, przykroby mi nader było rozłączać się z tobą. „ Te kilka słów mocno na umyśle mym wrażone zostały; bo-

iaźń aby mi nie przyszło odstąpić mych prawdziwych przyjaciół, wystawiała mi przed oczy mą nierostropność, przyrzekłam więc z całego serca Pannie Xieni, iż iak tylko przyedzie kiedy ta kobieta, z wielką ostrożnością postępować sobie będę.

Hrabina odwiozła swą córkę na czas naznaczony. Julia skwapliwie ucałowała ręce Panny Xieni, i przybiegła zaraz do mego pokoju. Po uściskaniach się wzajemnych, opowiedziałam iey obeyscie się ze mną Pani *Masters*. "Prawdziwie, odpowiedziała mi żywa Julia, nie byłam od ciebie szczęśliwszą: Oyciec mój iest naydziwniejszy oryginał, Matka moja prawdziwie z świętą cierpliwością znosi iego nieznośną zrzędnosc, wyjąwszy tylko, kiedy na
me-

me go brata lub na mnie swój zły humor wywierać zacznie. Brat mój, jest to ieden z najpiękniejszych chłopców oem tylko widziała, czterema laty starszy jest ode mnie, siedmnaście już rok zaczyna, ale ci piękności jego opisać nie potrafię. „Mówiąc to, pokazała mi miniaturę *Lorda Gray*, której gdyśmy się pilnie przypatrywali przyszła do nas Panna Xieni. „Już, rzecz, zaledwie mię raczyłaś przywitać, tak się zaraz spieszyła do swej przyjaciółki; także ci się podobało w Anglii? Prawdziwie nie mogę o tym kraju nic sądzić, bom nic więcej nie widziała oprócz mey familii; choroba Oycy mego zatrzymowała Matkę mą w domu, a tak był w złym humorze, iż kiedy byłam wesółą, mówił mi że byłam trzpiotem,

że mię Klasztor nawet nie może poprawić; gdym zaś była smutna, twierdził, iż miałam ten humor teatryczny Mniszków, które nie opuściły świata iak tylko w momencie niecierpliwości. Brat mój, *Lord* ^{Joseph} ~~Gray~~, nie był szczęśliwszym nade mnie; ieżeli czytał, to był żakiem; gdy był wesoły, to go Oyciec mój nazywał wartogłowem; gdy zaś był smutny, albo zamyślony, to Oyciec mój sądził, iż on nie zamyśla się iak tylko o tym, w iaką grę mógłby swą fortunę przegrać, gdyż wiedział, iż w Oxford bawiono się bardziey grą hazardu lub billardem, a niżeli literaturą. Nie wiem iak długoby ieszcze Julia mówiła była, gdyby iey Panna Xieni nie przerwała, mówiąc: Pamiętaj Julio, iż mówisz o swym Oycu. Ale, cóż

to jest za portret? Jest to mój Brat, rzekła Julia, ukazując go iey; gdy w przeciągu lat trzech ma zacząć woiażować, nie wątpię abyśmy go nie miały widzieć, a pragnąc żeby nikt z mey familii Ludwice nie był nieznaiomym, przywiozłam iey ten portret, aby poznała Brata mego zaraz iak tylko go zobaczy. ” Sprawiedliwie Oyciec twój mówi, rzecze z uśmiechem Panna Xieni, iż cię Klasztor nie poprawi, zawsze iednakowym iesteś trzpiotem.

Nie będę nic mówiła o trzech latach, w przeciągu których nic się osobliwego nie stało w Klasztorze. Julia oczekiwała codziennie przyjazdu po siebie; co do mnie gdy na cztery lata pensya za mnie zapłacona była, wiedziałam iż mi rok

ieszcze przynajmniej trzeba było zostawać: gdyby się Julia została, byłabym daleko spokojniejszą; ale boiaźń iey utracenia nader mnie martwiła.

Przyszedeł wreszcie moment któregom się lękała. Hrabina *Melville* przyjechała z swym synem, który mając iechać do Paryża, wziął pozwolenie zatrzymania się w drodze na widzenie swey siostry. Lady *Melville* umyśliła sobie wrócić się do Anglii z swą córką w przeciągu trzech tygodni; niechcąc byź odłączona od swego Syna, naięła na ten koniec dom na mieście. Julia wyszła z Klasztoru nazaiutrz po iey przyjeździe; takeśmy były obie zmartwione rozłączając się z sobą, iż Hrabina przez usilne nalegania uprosiła od Panny Xieni, aby w te

dni w któreby nie mogła z Julią przyjechać do Klasztoru, mogłam się bawić w iey domu.

Bardzośmy rade były Julia, i ja z tego pozwolenia. Nie przepędziłyśmy żadnego bez siebie momentu. Przy pierwszey wizycie Hrabina wyszła przeciwko mnie, i Julia prezentowała mi swego Brata. " Auguście, rzekła, oto masz drugą Siostrę; chociaż dopiero poznałeś ją, nie miewy ją jednak za ostatnią w rzędzie twych przyjaciół. „ Przywitał mię z wielkim uszanowaniem mówiąc: " Zalecenie twe, Julio, bardzo mi jest łatwe do wykonania. oto się tylko dopraszam, aby Panna *Villars* raczyła uoczyć mnie swą przyjaźnią. „ Nie będąc przyzwyczajoną przeftawać z męszczyznami, nie mogłam iak tylko na w pół

wymawianemi mówić słowy: „czynisz mi WPan honor. *Milordzie*, i umilkłam. „ Wtym Hrabina nadeszła i postrzegła na mnie pomieśszanie. „Zadziwia pewno WPanię, rzecze Julia, pomieśszanie Ludwiki; zmięszala się widząc mego Brata; i ja gdym przyjechała do Anglii, przepędziwszy lat kilka nie widząc innego męszczyzny iak tylko tych starych Xięży, którzy Mszę dla Mniszkow miewaią, nie śmiałam nawet na Oycę mego oczy me podnieść. „ Radabym, rzekła Hrabina, żeby Ludwika cokolwiek twej żywości miała; mocno ją widzę trapi, iż się ma rozłączać z takim iak ty iesteś brziplotem; ale kocham me dziecię, mówiła daley obrociwszy się do mnie, trzeba się spodziewać, iż twoi przyjaciele wkro-

tce cię do siebie odwołają: jeżeli
 za powrotem twym do Anglii, rze-
 czy nie będą szły według twęj my-
 śli, znajdziesz uszczone w Hrabi-
 nie *Melville* tkliwe to imię, który-
 meś ją nazywać zwykła. Nie mo-
 głam inaczej podziękować za to
 Hrabinie iak tylko rzuceniem oka,
 które jeżeli wyraziło to co się w
 moym sercu działo, powinno było
 być zupełnym okazem najtkli-
 wszej wdzięczności. " Ach iakże
 W Pani, rzekł *Lord Gray*, wielki
 skarb posiadasz! portret Panny *Vil-
 lars!* za powrotem swym do *West-
 park*, nie omieszkaj W Pani przy-
 patrzeć się przedziwnemu obrazowi
 NADZIEI, a jeżeli nie przyznasz mi
 prawdy, stanowią na siebie karę, iż
 nigdy w stosowaniu podobieństwa
 zdania mego otwierać nie będą. „

" W rzeczy samej , odpowiedziała , przypominam sobie , nie można wynaleść prawdziwszego podobieństwa. Trzeba koniecznie aby Julia z Ludwiką dały sobie wzajemnie swe portrety przed naszym wyjazdem ; portret Ludwiki , będzie ci Julio , służył za przykład iak dobrze przystoi młodej Panience układ skromny , a tobie , Ludwiko , podchlebiam sobie , portret Julii przypominać ci będzie , iż masz siostrę. „

Hrabina *Melville* zawiozła nas tegoż samego dnia do Malarza , który w przeciągu dni piętnastu obiecał wystawić nasze miniatury. Za powrotem naszym postrzegłyśmy w bramie naszego domu dwóch Anglików znaiomych Hrabinie , którzy oświadczywszy iey swą chęć widzenia się z *Lodem Gray* przed ię

go wyjazdem, zaproszeni od niey zostali." Auguście, rzekła Lady *Melville* przyszedłszy do siebie, przyprowadzam ci dwie te osoby, z których będziesz kontent widzenia, to iest: *Lorda Castlebrook* i Pana *Danvers.*, „*Lord Gray* oświadczwszy im swe ztąd ukontentowanie, rzekł: Będę miał honor W Panow siostram moim ukazać. Często mi się dawało słyszeć, rzekł Pan *Danvers*, o Jmć Pannie *Melville* iż nader wielką posiada ludzkość; iawnie to ukazuje chęć sama zachowania ludzi w spokojności, która przywiodła te dwa bostwa do zostawania przez tak długi czas w Klasztorze. „ Zapłonęłam się na ten komplement, i podobnyż rumieniec postrzegłam na twarzy *Julii*, która mało co przedtym z mey naśmiewała się nieśmiałości.

Ci Ichmość bawili się u Lady *Melville* aż do powrotu mego do Kłasztoru. Gdy ta Dama rozkazała aby zaprzężono do karety na odwiezienie mnie, mocno zadziwieni zostali. "Daruy W Pani mey ciekawości, rzekł Pan *Danvers*, czy ta Panna nie będzie towarzyszyć W Pani do Anglii? Nie, odpowiedziała, przyjaciele iey żądają, aby ieszcze nieiaki czas zostawała we Francyi.

Odiechałam wkrótce z pokciową Hrabiny i z *Lordem Gray* który towarzyszył mi aż do samey fôrty.

Zaledwem się ubrała nazajutrz, iak mi dano znać, iż kareta na mnie czeka. Z skwapliwością wsiadłam do niey i w momencie uściskałam Julią. Hrabina była troszka słaba, i zaleciła aby iey nie przerywano spoczynku. Dano nam śniadanie.

„ Nie wiem, rzekła Julia, iak w tym
anglistym kraju do którego iedzie-
my, będę żyć mogła daleka od cie-
bie, gdyż i w tym gdzie tak czy-
ste jest powietrze zaledwie żyć mo-
gę, gdy ciebie nie widzę. „ Przy-
wiązanie, kochana Julio, odpowie-
działam, wszystkie kraie czyni mi-
łemi, ty będziesz miała *Lady Mel-
ville*; ale mnie biedney cóż zostaje?
gdy odieżdżając bierzesz z sobą to
wszystko cokolwiek mogło słodkim
me życie uczynić. „ Jesteś WPan-
na niesprawiedliwa, rzekł *Lord
Gray*, że dla samey tylko Anglii
te tkliwe zachowujesz sentymenta,
zostaw z nich troszki i dla tego kra-
ju, a będą ci zapłacone sowicie. „
Szacować zawsze będę *Milordzie*,
wszystkich tych którzykolwiek do
Julii należą, bez względu na to w

jakim oni lub ja będą zostawać kraiu.
”Szczęśliwi, ci którzy WPanny posiadają szacunek, ale dziesięć razy szczęśliwsi którzy tak jak Julia mogą sobie podchlebiać, iż mają w iey sercu względy. Lady *Melville* przyszła do nas, i wkrótce potym przyszedł *Lord Castlebrook* i Pan *Danvers*, którzy cały dzień przepędzili z nami. Pierwszy tak bardzo był pomieszany gdy co mówił do Julii, iżśmy to postrzegli pomimo naszego niedoświadczenia. Gdyśmy zostały same, napomknęłam o tym Julii. ” To prawda, rzekła Julia, i ja to postrzegłam, alem bardzo kontenta, że ma trzy lata jeszcze woiszować; lękałabym się bardzo znaydować się często z tak miłym człowiekiem, bobym się może cale w nim rozkoochała, gdy tym

czasem on może z swej strony galanckie tylko sobie żarciki stroi; brat mój powiedział mi, iż on z nim żąda Europę zwiedzać; co zaś Pan *Danvers* to już kończy swoy woiaż: coż myślisz o nim Ludwiko? pewna jestem, iż cały jest zaięty tobą; wczoray w wieczór gdyś wyiechała, pytał się Matki mey o twe imie i o twą familię: na pierwsze zapytanie odpowiedziała mu, na drugie zaś rzekła, iż nie ma szczęścia twej familii znania; jest to miluchne dziecko, dodała, radabym żeby ją odwołano do Anglii, bo Julia całe swe serce w Klasztorze zostawi.

” Dawnoż już we Francyi zostaie, spytał się Pan *Danvers*? około iedenastu lat, piąty rok miała iak ją na pensyę oddano; iednego dnia Julia i ona do Klasztoru przyby-

ły. Podziękował grzecznie Hrabinię za to uwiadomienie. Jakże Ludwiko, sądzisz, iż on te zapytanie czynił bez żadney przyczyny? — Upodobanie iego w sobie samym, odpowiedziałam iey, mnie się bardzo nie podoba; do tego widząc mnie z tobą może myśli, iż mam maiątek; gdy pozna stan mój prawdziwy, pewna iestem, iż nie będzie mnie sądził godną, abym myśl iego zaprzętała.

Przez piętnaście dni jeździłam codziennie do Lady *Melville*, i żadnego dnia nie było któregooby wojażerowie Angielscy nie oddali iey wizyty. Jednego rana samę tylko Hrabinę z Julią zastałam. ” Ludwiko, rzekła do mnie Hrabina, odebrałam dopiero co list tyczący się ciebie, zda się mi się, iż nie będzie

nic od rzeczy, gdy go tobie przy Julii ukażę, pewna będąc, iż nie macie żadnego iedna dla drugiej sekretu; list ten w tych prawie był wyrazach:

„ Nie wiem Pani, iak się mam
 „ oczyścić z tego utrudzenia, któ-
 „ re iey sprawuję; niewiadomość
 „ ma względem familii Panny *Vil-*
 „ *lars* usprawiedliwiać mnie będzie;
 „ przyjaźń W Pani z Panną Xienią
 „ czyni mi nadzieję, iż mogłbym
 „ przez nią mieć uwiadomienie
 „ względem iey krewnych, udam
 „ się do nich na otrzymanie zezwo-
 „ lenia, bym mogł złożyć mój ma-
 „ iątek i siebie samego pod nogi
 „ lubey Ludwiki „

” Ludwiko, rzekła Hrabina, cóż myślisz na to? mogłabyś przeświadczyć Panię *Masters*, iż zaradziłaś

stanowi twemu bez iey pomocy; Pan *Danvers* znaczny posiada majątek, i mniemam, iż nie będzie to od rzeczy, iak się z nią zobaczysz, żebyś ją uwiadomiła o tak ważnym interesie. „

Wierz mi WPani, iż mocno czuję tę nieszczęsną podległość; prócz tego nie chciałabym losu mego odmienić, wyplacając się niewdzięcznością wspaniałemu sercu Pana *Danvers*; znając bowiem serce me, wątpić nie mogę, iżbym go nigdy nie kochała. Daruy mi Pani, gdy się ośmielam iey prosić, ahyś nigdy nie wspomniała o tym przed Panią *Masters*, któraby z chęcią przyjęła tę okoliczność, aby się ze mnie oswobodzić mogła. Co zaś do Pana *Danvers*, ten gdy pozna ważność mey przyczyny, spodzie-

dzie.

dziewam się, iż puści w niepamięć to czucie, ieżeli ma iakie ku mnie.

” Nie trap się tym kochane me dziecię, odpowiedziała mi, skoro go nie kochasz, nie będziem już o tym mówić; odpowiem mu na to iak tylko będę mogła naylepiey. Mam ci innę chęć mą przelożyć. Skoro Pani *Masters* twierdzi, iż za-
leżysz od swego opiekuna, ia go uwolnię od tego obowiązku; będę prosiła Panny *Xieni*, aby o tym z Panią *Masters* mówiła. Prawdziwie to zapłacenie z góry pensyi na tyle lat, i ieszcze powtorzone, ma iakąś w sobie tajemnicę; zda-
ie się, iż się lękaiają bydź poznane-
mi, gdyby się ukazywali często.

Ach Pani! nie masz pół godzi-
ny ieszcze, iakem sądziła za rzecz
niepodobną, abys mogła więssey

łask swych wylać na mnie, nad te którem odebrała dotąd; ale iakże odwdzięczyć potrafię za to ostatnie dobrodzieystwo, za tę wspaniałą ofiarę? — ” Nie mówiąc o tym i słowa, rzekła, i pragnąc wraz ze mną prędkiego przyjazdu Pani *Masters* i iey na chęć moią zezwolenia; nie widziałam się ieszcze z Panną *Xienią* dzisiay, będę zaraz u niy i pomowię z nią o tym. ,,

W tym Lord *Gray* i przyjaciel iego *Castlebrook* nadeszli; pierwszy bardzo był pomieszany. Co ci to *Auguście*, rzekła *Julia*? głowa mnie bardzo boli, odpowiedział. Przechadzka, rzekł Lord *Castlebrook*, rozpędziłaby pewno ten ból głowy: chcesz się przeysć po ogrodzie? — ” Mnie się zdaie żeby mi to bardzo pomogło, gdyby te *Damy* chciały

nas uczcić swą kompanią. „ Całym sercem, rzekła Julia. iesteśmy gotowe, jeżeli nam przyrzeczesz powrot swóy do zdrowia. Lord *Castlebrook* podał zaraz swą rękę Julii; Lord zaś *Gray* podał mi swoię, i udaliśmy się do rokosznego ogrodu, który do tego domu należał.

Podając mą rękę Lordowi, postrzegłam, iż drzał cały; Julia i iey kompan pobięgl przodem prędko. Milordzie, rzekłam do niego, lękam się, jeżeli ci nie iest gorzey teraz, zawołam Julii. — ” Wstrzymaj się troszkę, zaklinam cię piękna Ludwiko; daruy mi, daruy popędliwości moiey, z którą cię proszę, żebyś mię uwiadomiła, czy *Danvers* dosyć był szczęśliwy w otrzymaniu zezwolenia od ciebie? Szczęśliwszy iest daleko Milordzie,

z pomieszczeniem odpowiedziałam, iż go nie otrzymał; zezwolenie takiej iak ja jestem nieszczęśliwey dla kogokolwiek bądź płonną jest rzeczą.

” Tysiączne ci za to dzięki składam, luba Ludwiko, powracam do życia, oddycham wreszcie! Nie zazdrościłbym Panu *Danvers* posiadania świata całego, gdybym mógł otrzymać dla siebie cząstkę chociaż najmniejszą tej tkliwości, której obłask tve oczy wydaiają; byłbym na ten czas najszczęśliwszy z ludzi., — Nie mów W Pan iuż więcey o tym, Milordzie, odpowiedziałam, zapominasz o tym coś mi winien i coś winien sobie samemu; jeżeli to jest ton galanteryi, której wielki świat teraz zwykł używać, zachoway go W Pan

dla kogo innego, coby był lepiej niż ja przyzwyczajony do słuchania tego języka; nie miałem WPan, iżby łaski które odbieram z rąk *Lady Melville* miały upoważniać iey Syna do postępowania sobie takiego, które nie jest przyzwoite, ani iego stanowi, ani losowi któren go czeka. „—” Okrutna Ludwiko, o jakich mówisz łaskach; wyznam przed nią Matką, przed światem całym miłość mą niezmierną, którąm ci oświadczył. „

Julia przeszedłszy wzdłuż ulicę, wróciła się ku nam: idźmy, Milordzie, rzekłam, spieszmy się prędzey przyiść do twej siostry. „—” Daruy mi pierwey, rzekł; i nie nienawidz mnie. „—” Przyrzecz mi WPan, iż mnie nigdy tak obrażać nie będziesz, a daruję winę. —

"Uczyni mi Ludwiko jednę tylko łaskę, ja przyrzekę wszystko to, co tylko zechcesz, i słowa mego dotrzymać iak naydokładniey będę starał się. „ — ” Mów W Panu Mi-lordzie. „ — ” Oto ażebyś nie poszła za mąż przed rokiem. „ — Zda-je mi się, iż nic mię kosztować nie będzie, gdy W Panu to przyrzekę, odpowiedziałam mu z uśmiechem, bo przez ten przynajmniey czas muszę zostawać w Klasztorze.

Zeszliśmy się z Lordem Castlebrook i z Julią, i spieszyliśmy się wrócić do domu, gdyż obiadowa godzina nadchodziła.

Hrabina wkrótce przybyła przynosząc z sobą nasze miniatury. "Nieście je przy sobie kochane me dzieci, rzekła, aż dopóki się nie zobaczycie z sobą, spodziewam się,

iż to nie zadługo nastąpi. „ Sciska-
 łyśmy ją z tkliwością nie bez wzdy-
 chania, wyftawując sobie przed o-
 czy nasze rozftanie się.

Nadszedł i Pan *Danvers*; starał
 się on ze mną mówić, alem unika-
 ła od niego.

Dałam znać Julii, iakobym cheia-
 ła z nią mówić. Gdym się zęgnąć
 miała, prosiła Julia Arabiny o po-
 zwolenie spania przez tę noc w
 Klasztorze, dając przyczynę, iż się
 ieszcze z wszystkiemi swemi nie po-
 żegnała przyiaciołkami. Zezwoli-
 ła na to dobrotliwa iey Matka, by-
 le tylko wraz ze mną iutro zaraz
 zrana powróciła.

Jak tylko znaydowałyśmy się sa-
 me, zwierzyłam się Julii, i powie-
 działam iey, iż ułożyłam sobie u-
 wiadomić Panię *Melville* o tym, co

się między synem iey i mną działo. " I cóż chcesz, rzekła uśmiechając się, żeby Matka moja mówiła na to? iestem przekonana, iż równie sądziłaby się za szczęśliwą z widzenia cię Lordową *Gray*, iak August sam; ale Oyciec mój bardzo iest dziwny, ia ci radzę ażebyś przetrwała rok ten, któreneś mu przyrzekła, on ci nic złego uczynić nie będzie mógł; gdyby Matka moja była uwiadomiona o tym, miałaby to sobie może za obowiązek wyiawienia tego przed mym Oycem, któryby pewno nie-szczęśliwym uczynił chłopca, iż się odważył czynić sobie wybor, który nie był upoważniony przez okulary iego.

Rozmawiałyśmy z sobą większe pół nocy, i zrana poiechałyśmy

do *Lady Melville*. " Ludwiko, rzekła do mnie Hrabina, wykonałam twe chęci, odpowiedziałam już iak tylko mogłam naylepiey Panu *Danvers*; ale nie wiem czy się tak łatwo od niego uwolnisz; nie chce on wierzyć, iż ja nie znam twych przyjaciół, i to com mu mówiła, bierze tylko za pretext, który sobie wzięłam na oddalenie go odiego zamysłu. „

Gdy będę zostawać w Klasztorze, odpowiedziałam, po wyjeździe W Pani, nieprzytomność ma uleczy go z tej passyi. Nadeyście Lorda *Gray* zakończyło naszą rozmowę. " Odebrałam dzisieyszego poranku list od twego Oycy, rzekła do niego *Lady Melville*, on mnie ma, iż już stanąłeś w Paryżu; Augustyście, mnie się zdaie, iż już iest

czas, żebyś się udał w podróż. Ojciec mój, kochana ma Matko, zapomina pewno, iak iest rzecz trudna rozłączać się z temi, których się kocha. „ Mówiąc to całował rękę Hrabiny. — ” Oczekuje nas, rzekła, naydaley za tydzień, bardzoby mu się to nie podobało, gdybyś przed nami nie wyjechał; co myślisz czyby nie można iutro iechać? my po zaiutrze wyjeżdżamy. — ” Wypełnię wolę twą, kochana ma Matko, rzekł August z westchnieniem, trzeba tylko żebym o tym przestrzegł Lorda *Castlebrook*, bo razem z nim drogę tę odbywać będę. „

Lord *Gray* wyjechał w dzień naczynony; dniem przed tym odwodząc mnie do Klasztoru z czułością pożegnał się ze mną; żegnam

cię Ludwiko, rzekł do mnie, wspomniy sobie niekiedy na tego, któremu twój obraz zawsze będzie przytomny. „ — ” Bądź zdrow, Miłordzie, życzę ci wszelkiego szczęścia, rzekłam dzwoniąc do fúrty, którą mi w tym momencie otworzono; on z żywością wskoczył do karety, i powrócił do domu.

Staralam się troszkę później nazajutrz przyjechać do Hrabiny, a bym dała czas iey synowi do wyjazdu od godziny przed przyjazdem moim. Julia sama była, oczy iey z łez ieszcze nie oschły były. „ Wielem dziś, rzekła, wycierpiała, ale dzień iutrzeyszy okropnieyszy iest dla mnie: iak mi to boleсно będzie rozstawać się z tą, do którey tak mocno przywiązana iestem! Biedny August iakże był

zrątwiony odieżdżając! niewiado-
mość, iak iest położony w twym
sercu, boiaźń nieznaiezienia cię
wolną po swym powrocie, wszy-
stko się łączy na udręczenie iego:
zaklinam cię kochana Ludwiko, u-
mieść go w twych względach, i ie-
żeli kochasz siostrę, nie nienawidz
brata, dziel między nich twą przy-
iaźń. O BożE! rzekłam przerywając
iey, możeż to bydź, iżbyś mię po-
budzać miała do nieposłuszeństwa i
niewdzięczności! Nie znasz stanu
mego, a obowiązujesz mnie pobu-
dzić Lorda *Gray* do takiego postę-
pku, przez któryby zniechęcił so-
bie na zawsze swych Rodziców.
Wstyd mnie za ciebie Julio! za-
stanow się nad tym, niechay cię
nalegania twego brata do których
go passya w młodości iego pobu-

dza, nie przywodzą do zapomnienia tego coś winna swej familii i swemu honorowi.,,

”Niesprawiedliwa Ludwiko, gdyby nawet prawdziwie miłość Augusta ku tobie przywiodła mnie do zdżożenia od mego obowiązku, gdybyś była jego siostrą, a ja Ludwiką, nie czyniłabyś podobnie? Postrzegłam przez nieiaki czas jego pomięszanie, wymogłam przez me nalegania na nim do wyjawienia mi serca swego tajemnicy, przyrzekając mu, ścisłe dotrzymanie sekretu, i wszelkich używanie sposobów do uskutecznienia chęci jego, czego pewno dokażę.,,

Przepędziłyśmy dzień ten razem, a ile razy nie było Hrabiny, Julia nie przestawała mówić za swym bratem; nigdy nie przyrzec nie

chciała kochania go z tkliwością. Lecz nie chcę, aby iaka skrytość serca mego przed W Panią utajona była, mówiła dalej z zarumienieniem się Ludwika do Pani *Rivers*, gdyby los łaskawszy był dla mnie, przełożyłabym Lorda *Gray* nad wszystkich na świecie ludzi; co większa, zwierzyłabym się była tego Julii, gdybym się nie lękała, iż iey przywiązanie wielkie do brata, nie dozwalałoby iey ukrywania przed nim tego, coby mniemała być sposobnym do przywrócenia mu spokojności.

Przyszedeł dzień rozstania się naszego z Hrabinią i z Julią, który na samo wspomnienie mi jest bolesny; głos nasz przytłumiony łzami, za ledwie te słowa wyrazić potrafił. " Bądź zdrowa Julio. Ze-

gnam cię Ludwiko. „ Hrabina zawsze iednako tkliwym pałaiąca sercem, powtarzała że Pani *Masters* nieodwłocznie przyiedzie, i że nie wątpi, aby nie miała iey przyiąć ofiary, a na ten czas będziem mogli razem przepędzać resztę życia: wsiadły nakoniec do karety, iam oczy me zakryła, abym ie odieżdżaiące nie widziała. Staranność Panny Xieni w uspokoieniu mnie, lzy me potokiem płynące nadaremna czyniły.

Szczęśliwie zaiechała przyiaciółka ma do Anglii; pisywała do mnie często, a gdy iey przyszło co pisać o Auguście, cale nie wspominała o iego miłości, wiedząc iż Panna Xieni odpieczętowywała listy wszystkich Panien na pensyi będących.

W dziesięć blisko miesięcy po ich wyjeździe zawołano mię do ferty; poszłam, i z zadziwieniem postrzegłam Panią *Masters*, którey się nie spodziewałam aż ledwo za dwa miesiące. " O Boże! zawołała zoczywszy mnie, iakże urosła! to już widzę słuszną kobieta. „ Pamiętając iakem się iey nie podobała przeszłego razu, przywitałam ją z wielkim uszanowaniem, co iey dało poznać że się poprawiła; mówiła iż to w iey mocy było zostawić mnie jeszcze na trzy lata w Klasztorze, albo też wziąć mnie do Anglii, ale że sobie pięknie postępowała, przedsięwzięła mnie odebrać. Panna Xieni oświadczyła iey chęć Hrabiny trzymania mię przy sobie, dodając, iż ona miała dla mnie pie-

czołowitość równą iak dla swoiey córki.

” Nie wiem co mam na to odpowiedzieć, rzekła Pani *Masters*, ale rozmowię się w tey mierze z Opiekunem Ludwiki, a dam znać potym tey Damie; WPanna masz się przygotować do wyprowadzenia się iutro z Klasztoru, a iak tylko cokolwiek wypocznę, wyiedziemy do Anglii. Nie mogłam iey odpowiedzieć iak tylko przez ukłon; ale iak tylko odeszła, łzy mi się rzewliwe puściły. Niestety! rzekłam, gdzie mię ta niewiaſta chce zawieść! Nie masz nadziei, aby mi dozwoliła żyć z Panią *Melville*; co większa z przyczyny to przyiaźni, którą mi WPanna okazujesz, iż tak przyspiesza mój wyjazd: Boże! gdzież mię prowadzą! oby Nieba śmierć

raczey zesłać raczyły na mnie, że-
bym mogła uniknąć od okropnego
stanu, i od widzenia tego którego
ona nazywa mym opiekunem, a
którego lepiej wystawiać sobie nie
mogę iak ią, co iest obmierzłą o-
czom moim. "Niesprawiedliwa ie-
steś Ludwiko, rzekła mi Panna
Xieni, sądząc o nim tak źle chociaż
go nie znasz nawet, sądzisz o nim
z powodu postępków tey nierozsą-
dney kobiety, która nie mając edu-
kacyi oczywiście ukazuje, iż nie
iust iak tylko sługą. Day na to u-
wagę, iż Opatrzność Boska tu cię
csadziła od dziecinnych lat ieszcze,
i że tu byłaś szczęśliwą; cożeś po-
pełniła, abyś miała powątpiewać
o iey obronie? nie przestaway bydz
cnotliwą, a nie masz się niczego lę-
kać. „ Skrytość ta, odezwałam się,

z którą sobie postępują ze mną nawięcey mnie trwoży; dla czegoż nie oznaymia tych od których zawisłam? Gdyby ich czynności mogły być na iaw wydane, mniemam, iżby nie mieli przyczyny tak troskliwie ukrywać się z niemi. Wiadomo ci kochana Ludwiko, iż *Lady Melville* gotowa jest zawsze dać ci u siebie schronienie, gdyby ci miało co przeszkadzać do korzystania z iey ofiary, wroć się do tego swobodnego mieszkania, nie znajdziesz w nim wprawdzie wielkiego świata, ale samo ukontentowanie. Teraz kochana Ludwiko, masz się przygotować na przyięcie *Pani Masters*; nie powinnaś dawać iey tego wstrętu, któren masz do iechania z nią, toby ci wiele złego przynieść mogło. Tu, wyją-

wszy pugilares, oto masz, rzekła, wexel, którenem odebrała, któren ci służyć może w przypadku jakim albo do iechania do Hrabiny albo do wrócenia się do mnie „

Nie potrzeba mi tu powtarzać tych dzięków, którem składała Pannie Xieni, ani opisywać to umartwienie którem miała z nią się rozłączając. Pani *Masters* na naznaczoną przyiechała godzinę; łzy którem rzewliwie wylewała widząc zamykającą się fortę Klasztorną, zadziwiły ją przewodnicę tak, że aż zawołała: Ach! cóż ja widzę! Panna w siedemnastym roku płacze wychodząc z Kłasztoru! W Panna pewno coś miłszego oplakujesz nad *Maiszki*, a jeszcze tak stare.” Tak jest Mościa Pani, odpowiedziałam dotknięta będąc tą iey mową, mia-

łyśmy tu spokojność, zgodę i zaufanie iedne w drugich. „ A WPanna, iak mniemam, tego ze mnie nie spodziewasz się; lepszego owocu spodziewałam się po edukacyi na którą dla WPanny łożono; gdybyś WPanna iechała z Panią *Melville*, pewna iestem, iżbyś nie płakała. „ Mam honor, odpowiedziałam, znać doskonale Lady *Melville*, i chociaż WPani winnam utrzymowanie mnie przez lat tyle, z względu iednak iey nie doświadczam tey słodyczy. „ Dobrze, dobrze, jeżeli wszystko natym, poznamy się lepiej ale otrzyi sobie WPanna oczy, bo iuż blisko domu iesteśmy. „ Pani *Masters* w naystawnieyszey w Mieście stanęła oberzy; strzegłam się mocno wspomnać przed nią me wyjazdki z Klasztoru, lękaiąc się iey

tym obrazić. Dano nam obiad. Pani *Masters* zjadłszy wiele i wypiszy wina tyle, ile nie przystoi kobiecie, oświadczyła mi się, iż drogą zmęczona będąc chciałaby użyć troszkę spoczynku; prosiłam iey, aby sobie dla mnie przykrości nie czyniła, oraz dopraszałam się o pozwolenie przejścia się po ogrodzie, któren z okien widziałam. " Idź W Panna, rzecze, ja nie będę długo spała. „ Poszłam do ogrodu, i gdybym była instynktu iakiegoś naturalnego słuchała, nogi mi same zwracały się ku Klasztorowi.

Na końcu ulicy tey, którą poszłam był gaik; usiadłam tam, stan mój rozważając, wtym słyszę kogoś idącego, i z wielkim zadumieniem postrzegam Pana *Danvers*.

Jakżem rzecze, szczęśliwy, iż mogę raz ieszcze oglądać Pannę *Villars*! słodczy tey oczekiwanie przytrzymało mnie we Francyi, a moment ten sownie mi płaci dzieiesięcio-miesięczne me tęsknoty. „— Spodziewałam się, odpowiedziałam, iż to co W Panu mówiła *Lady Melville*, o niewiadomym mym urodzeniu, i o ubóstwie moim, powinno by było uleczyć W Panaz iego nierozsądney passyi, którey przedmiot nie może się W Panu wyplacać iak tylko niewdzięcznością za iego wspa niałą ofiarę. „

” Okrutna *Ludwiko*, odpowiedział, gdybyś się nie uwodziła *Lordem Gray*, słusność byś dla mnie w tey mierze uczyniła, i ośmielałam się mówić iżbyś ią dla siebie samey uczyniła; maiątek mój iest iego

maiątkowi równy, ale miłość moja ku tobie nie może być z jego miłością zrównana; ona to mię przywiodła do zostawania przez dzieśiąc miesięcy w tej oberży, gdzie, wiedząc, iż wszyscy ci którzy przyjeżdżali do Klasztoru stawali, tużyłem sobie uwiadomić się o famii WPanny, albo też zobaczyć WPannę nim z tego kraju wyiedziesz.

” Wierz mi WPan, rzekłam, przywiązanie me do Hrabiny i do iey kochaney córki, iest jedyną przyczyną tego co WPan nazывает uwodzeniem się za iey Synem; do tego, gdybym go nawet i kochała, nie miałabym przyczyny zdawać się z tego przed nikim; lecz gdy ta która ma zwierzchność nade mną nie wie o tym, żem wychodziła z Klasztoru, uczyni WPan tę

dla mnie łaskę, nie okazując przed nią tego żeś mię znał przedtym.

” Trudna wprawdzie, rzecz, jest ta kondycya do wykonania temu który ma honor znania Pannę *Villars*, będą ją iednak usiłował dopełnić; starałem się wczoray poznać WPanny Ochmistrzynię, i od niey to się dowiedziałem, iż przyjechała po młodą Panienkę nazwiskiem *Villars*, która iuż od dwunastu lat zostaje w Klasztorze, i która zeń nigdy przez przeciąg ten czasu nie wychodziła; ztąd wniosłem, iż nie wiadome iey były wizyty które WPanna oddawała Lady *Melville*, a zatym starałem się utrzymać je w sekrecie. „

Ta iego mowa przywodziła mnie do żałowania tego żeś wyjeżdżała z Klasztoru na odwiedzenie Julii,

bom się widziała być obowiązana temu, któregom nie cierpiała. Jak tylko skończył mówić, wstałam chcąc się wrócić do domu, dziękując mu za jego uczynność, a oraz prosząc, żeby puścił w niepamięć ten przedmiot, który nie może odpowiadać jego miłości." Takli to mnie WPanna opuszczasz, rzeczce! takieyże to ia nadgrody miałem się spodziewać za moje dziesięcio-miesięczne w tęsknocie oczekiwanie! Jestże podobna, aby tak piękne stworzenie tak twarde miało serce? To mówiąc, wziął mnie w półrękami, iam mu się wydarła i wybiegłam z gajku, mówiąc mu, że się nie spodziewała, aby ta mała przysługa, o którą się od niego dopraszałam, miała mnie wystawić na podobną swawolę. Szedł za mną ekuzując

mi się, alem mu nic nie odpowiadała. Gdyśmy do Oberży przyszli, zdawał mi się byź bardzo niekontentym z tego co on nazywał mą oziębłością, na iego umizgi.

Paai *Masters*, ieszcze spała. Jakżem na ten czas pragnęła mieć takiego przyjaciela któremubym mogła była otworzyć me serce! czułam żywą przykrość, iż nie mogłam nikomu zwierzyć się tego co się w nim działo, alem wołała raczey przykrość tę ponosić iak się zwierzyć kobiecie tey, którą nie mogłam uważać za mą przyjaciółkę.

Nie długo mi ona dała w tym zamysleniu zostawać; poziewaiąc oświadczała się, iż wielkie popełniła grubiaństwo: myślałam, że mi się ma z czego wymawiać, alem nie długo w tym zostawała błędzie,

gdyż wstawszy i poprawiwszy sobie na głowie, tak do mnie daley mowila: Trzeba żebyś wiedziała, moja Panno, iż wczoray w wieczór, Pani domu tego prosiła, mnie za jednym młodym Anglikiem, abym mu pozwoliła pić z nami *thé*; że to jest miło widzieć swoich współziomków, zezwoliłam na to i nie żałuję tego, bo to bardzo miły jest człowiek; przyrzekł mi przyiść tego wieczora, ale mi bardzo przykro, żem tak zasnęła oczy, zapomniawszy cale o jego wizycie. „ Daruy mi WPani, rzekłam strwożona widząc tak ścisłą między niemi znaiomość, gdy iey radzić będę, iż gdy ten Jegomość nie jest nam znaiomy, byłaby rzecz przystoynieysza nie wdawać się z nim cale. „
” Jakże sędziwa WPanny rada! ale

nie obraża⁴ mię to cale, gdyż czas
 żyć ieszcze W Pannę nie nauczył. „
 ' Spodziewam się, odpowiedziałam,
 iż nic więcey nie nauczę się, iak tyl-
 ko tego; co się będzie mogło zgo-
 dzić z rostopnością i godnością płci
 moiey. „

Jakże piękna godność, zawoła-
 ła, wlepiwszy ze złością na mnie
 swe oczy. Nie wiem iakby długo
 była wrzeszczała, gdyby iey nie
 oznaymiono o nadeysciu Pana *Dan-*
vers. Lecz nim zacznę mówić o
 tey wizycie, chcę W Pani opisać
 osobę Pani *Masters*; wydawała się
 mieć lat z okładem czterdzieści,
 zdawała się, iż musiała bydź przed
 tym dosyć piękna, żadnego iednak
 nie mając wdzięku; może to bydź,
 że marszczki, których miała pełno
 na twarzy, i zbytnia otyłość od-

bierając iey delikatność, szpetną ię w oczach mych wystawiały.

Przyjęła Pana *Danvers*, tak gdyby bardzo dawną miała z nim znajomość, wieczór bardzo wesoło przepędzili między sobą; co do mnie bardzom dziękowała niewiadomości tego, co ona nazywała umieniem życia; starała się usilnie zakasać mnie w ich konwersacyi, ale przez to uwolniła mnie od postrzegania wielu rzeczy przeciwnych kobiecey skromności i samemu nawet zdrowemu rozsądkowi. Pan *Danvers* w ciągu tey konwersacyi, powiedział iey że ma wyjeżdżać do Anglii, i prosił iey o pozwolenie iechania razem. Pani *Masters*, która zdawała się nie chcieć mu nic odmawiać, z wielką chęcią zezwoliła na iego żądanie; co do mnie,

za niegodną mnie osądzono zasię-
gania w tey mierze ode mnie rady.
Dnia następującego wyiechawszy
stanęliśmy w *Calais*, a nazajutrz ko-
sztowałam słodyczy w przybyciu
do mey Oyczyzny. Pomimo dłu-
gicy mey w niey niebytaości, i ma-
łej iey znajomości do iakiey wiek
móy młody zdolną mię czynił na
ten czas, gdym ją opuszczała, nie
mogłam patrzeć na Oyczyznę mą
bez oddawania iey iakiegoś uszano-
wania; każdy przedmiot czynił mi
iakowąś słodycz, i wyiąwszy tych,
z któremi iechałam, widziałam na
twarzach wszystkich tych, których
mi się zdarzało postrzegać, żywe
wyrazy dobroczynności i cnoty.

Pani *Masters* oświadczyła mi się,
iż nie cierpiała z nikim sypiać, po-
zwoliła mi jednak spać w swym po-

koiu. Pod czas noclegu naszego w *Douves* nie mogąc mieć pokoju z dwoma łózkami, musiałam spać w drugim, który był iey przyległy: co do niey, tak była kontenta z nadskakiwań Pana *Danvers*, iż zapomniiała postępować sobie przystoynie; nie dziw tedy, iż o moie nie myślała.

Umowiono się wstać nazajutrz rano, aby można iednego dnia do Londynu ziechać. Pani *Masters*, mówiła mi, iż radaby się dzień ieden tam zatrzymać, a potym ztamtąd iechać na północ Anglii, tam mówiła daley, mam swóy urząd złożyć. " Chociażem sobie dobrze wyobrazić opiekuna mego nie mogła, mniemałam iednak, iż nie może się znajdować na świecie taki człowiek, któryby cokolwiek przyuaymniey
nie

nie był od niey zacniejszym. Co do Pana *Danvers*, tego zaczęłam uważać sobie iako tych ludzi, o których mi się zdarzyło często czytać, którzy nagle passyę swą choćby naygwałtowniejszą od iednego do drugiego zwracają przedmiotu, i miałam się za szczęśliwą widząc się oswobodzoną od tego natręta. Gdyśmy się rozłączali, Pani *Masters* prosiła mię, żebym naydaley o szostey godzinie wstała, ułedziemy, mówiła mi z kilka mil przed samym śniadaniem, a tym sposobem zawczasu staniemy w Londynie.

Przyszędłszy do mego pokoju zamknęłam drzwi na zasuwkę, i opatrzyłam wszystko z starannością; bo chociaż sądziłam, iż *Danvers* iuż mnie opuścił, nie przestawałam iednak lękać się iego. Jakies przy-

kre marzenia ogarnęły mnie w tym zaraz momencie, iakem tylko głowę mą na poduszkę położyła, i sen mi odebrały, do tego, przyzwyczajona będąc do nayspokojniejszey cichości, trzask który bywać zwykł w oberżach, nie mało się przyłożył do mey bezsenności; nie zamknęłam oczu aż o drugiej godzinie po północy. Usnąwszy twardo, usłyszałam służebną mocno kołatającą do mych drzwi, z oznaymieniem, iż iuż czas iest iechania w drogę; gdy to się działo w miesiącu Listopadzie, kiedy poranki bardzo są ciemne, przyniosła z sobą światło, zalecając mi, abym iak naysciszey gadała, gdyż w przyległym pokoju nocowała jedna bardzo słaba Dama: ta osoba która z WPaną przyiechała, mówiła daley, bar-

dzo na mnie burzała, żem W Pan-
ny prędzey nie obudziła; iuż ona
jest w gotowości, i iuż na dół ze-
szła. ..

Staralam się iak nayprędzey u-
brać, i zeszałam na dół. Lokay Pa-
na *Danvers*, stał w bramie; " Pani
Masters iuż jest w karecie, rzecze,
a Pan mój iuż wyiechał konno.
Wsiadłam z pośpiechem do karety,
przepraszając Panię *Masters* za me
zpoźnienie się; była ona odziana
w przestronną szubę, i zdawała się
czy zaspaną czyli też w bardzo
złym bydź humorze; gdy cale nic
mi nie odpowiadała; zostawałam w
milczeniu aż do tego momentu iak-
kem się z zamyślenia ocuciła, sły-
sząc zdaleka biiącą piątą godzinę;
ach! Mościa Pani, rzekłam, ia mnie-
małam, iż o szóstey aż godzinie

wyiedziemy , a to teraz iest dopiero piąta ; nie odpowiedziała mi nic na to ; trwoga iakaś ogarnęła mnie przerażliwa. Przez miłość BOGA, daruj mi W Pani, rzekłam, ieźlim ią czym obraziła, przemów co do mnie. Czyniąc te proźby, wzięłam ią za rękę. ” Nie podobna, odezwał się iakiś głos, który mi się zdał Pana *Danvers*, zostawać dłużej w milczeniu, gdy tak piękne stworzenie proźby swe zanosi. „ Pot na mnie zimny wystąpił, gdym postrzegła, iż Pan *Danvers* był mym kompanem.

KONIEC TOMU I.